Nr. 121. Lwów — Niedziela dnia 28 Maja. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Dajny)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3.— | Roczna 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 25 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: A. 1 po Św. | Sosz. św. Ducha
Jutro: św. Maksyma W. | Pon. Sosz.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 14 | Zachód „ 7 „ 41
Długość dnia g. 15 m. 27 | Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 maja.

W półurzędowej *Starej Pressie* pojawił się o Galicyi (*Aus und über Galizien*) artykuł godny uwagi; pojawił się wnet po zamknięciu sesyi sejmów austryackich, z których nasz przedstawiał piękny i wyjątkowy obraz poważnej i spokojnej pracy. Artykuł półurzędowego dziennika jest niejako rządowem uznaniem tego faktu i jakby postawieniem go za przykład innym krajom przedlitawskim i ich sejmom. Tak życzliwie i serdecznie, z takiem ciepłem nie pisano jeszcze o nas w wiedeńskiej prasie. Oby to był początek zwrotu, do którego zdawna mamy prawo!

Stara Presse tak pisze:

„Czuć jakiś świeży i krzepiący powiew w życiu Galicyi. Objawia się to we wszystkich dziedzinach, wszędzie się budzą drzemiące siły i wytryska nowa działalność, nowi ludzie stają do pracy na wszystkich obszarach, nowe cele przyświecają starszemu i młodszemu pokoleniu.

„Powiedział W. v. Stein, że „peryod konstytucyjnej formacyi już jest zamknięty, a teraz zaczyna się peryod udoskonaleń administracyi.“ Ze wszystkich krajów austryackich do Galicyi najlepiej stosuje się to orzeczenie. Peryod walk konstytucyjnych tam rzeczywiście już, jak się zdaje, przeminął. Polacy już nie potrzebują walczyć o swe polityczne prawa, a i rusińska kwestya może być uważana za rozwiązaną, bo Rusini pokojowo zdobywają coraz więcej i osiągnęli w ostatnich czasach daleko więcej, niż przedtem w kilku dziesiątkach lat. Powszechnie szanowany poseł Jaworski mógł też z dumą powiedzieć na bankiecie danym mu niedawno, że „dawniej każde ciepłe słowo polskie, każda myśl polska napełniała troską i obawą, dziś zaś, Bogu dzięki, możemy swobodnie czuć się Polakami i działać, jako Polacy“. Ta ewolucya sprawiła, że przy takich okolicznościach skierowane są tam wszystkie usiłowania ku naprawie administracyi w najrozsądniejszem pojęciu tego zadania i ku reformom na wszystkich obszarach ekonomicznego i socyalnego życia, podczas gdy gdzieindziej najlepsze siły narodu marnieją w bezpłodnych walkach politycznych, ciężkich, zbytecznych i korzystnych chyba tylko egoistycznym jednostkom. Ma się rozumieć, że w tej odrodczej pracy w Galicyi przypada sejmowi galicyjskiemu rola przewodnicza. Znaczenie tego sejmu dla wewnętrznego rozwoju kraju wciąż się zwiększa. To też gdy na ostatniej sesyi jego uchwalono rezolucyę, domagającą się regularnego zwoływania sejmów, to bynajmniej nie chciano z tej uchwały zrobić narzędzia walki o nieosiągnięte jeszcze a konstytucyą poręczone prawa polityczne, lecz chciano głównie zwrócić uwagę na ważne znaczenie tego sejmu i dać mu więcej czasu do pracy w tym skomplikowanym austryackim organizmie państwowym.

„Bo rzeczywiście przyznać trzeba, że działalność tego sejmu obejmuje coraz szersze dziedziny i coraz lepiej jest zastosowana do teraźniejszych bardzo rozległych potrzeb narodowego życia“.

Tu *Stara Presse* wylicza sprawy, któremi zajmował się nasz sejm na ostatniej sesyi. Podnosi tedy najpierw żywą dyskusyę nad reformą gminną; następnie uchwałę o kolejach lokalnych, których potrzeba jest tak gorąco odczuwana, że postanowiono co roku wstawiać do budżetu krajowego 300.000 zł. na budowę tych kolei, oraz polecono Wydziałowi krajowemu przygotować taką zmianę statutów banku krajowego, aby on mógł energicznie popierać finansowanie projektów kolejowych. Obok tych dwóch spraw, które *Stara Presse* nazywa pierwszorzędnemi, wylicza ona jeszcze dyskusyę nad stanem szkół średnich, nad powiększeniem liczby posłów z miast, nad położeniem włościaństwa, nad ustawą drogową i t. d., wreszcie nad uchwałą 50ciu tysięcy na wystawę krajową i tu powiada: „Za tą subwencyą głosowali także wszyscy ruscy posłowie, lubo jeden z obozu staroruskiego dowodził, że wystawa ma być wyłącznie narodowo-polską, na co pięknie odpowiedział mu poseł Stan. Badeni, iż przeciwnie ta wystawa będzie świętem pojednania Polaków z Rusinami.“

Dalej, wyliczając prace naszego sejmu, wspomina *Stara Presse* dyskusyę o wymiarze i ściąganiu podatków. Nazywa ona tę sprawę „zawsze jeszcze gorąco roztrząsaną w Galicyi“, lubo ustala się przekonanie, że niesłuszne były ataki na wiceprezydenta p. Korytowskiego.

Kończy *St. Presse* swój przegląd prac naszego sejmu uwagą, że posłowie mogli rozjechać się do domów z poczuciem spełnionego obowiązku, a tak polscy jak ruscy posłowie, pp. St. Tarnowski i Romańczuk zupełnie sprawiedliwie mogli podnieść zasługi p. Namiestnika, jak i p. Marszałka krajowego, bo ich zgodna i pożyteczna działalność przyczyniła się do wiecznego pobytu Galicyi. A postęp jest faktyczny — i tu *St. Presse* tak pisze:

„Niedawne to czasy, gdy referent ministeryalny do spraw galicyjskich miał do czynienia tylko z kwestyami wódczanemi, innych referatów nie miał i dlatego nawet żartowali z niego koledzy, że czuć go okowitą. Dziś w Galicyi powstają fabryki, mnożą się drogi i koleje, wartość wszelkich nieruchomości rośnie, powstają wciąż nowe gałęzie przemysłu i oto ministeryalnego referenta spraw galicyjskich już nie czuć okowitą. Administracyjna machina pracuje tam znakomicie, o czem można się było przekonać podczas ostatniej cholery. Polecenia rządu centralnego wykonano tam tak dokładnie i ściśle, że Galicya z owym tak wielkim ruchem, stała się także wolna od niebezpieczeństwa zarazy od wschodu. A to nie łatwo było w Galicyi tak się uzbroić przeciw epidemii, bo tam naród ze słowiańskim fatalizmem zwykł polegać na „jakoś to będzie“; tam mieszkania i odżywianie się wiele pozostawia do życzenia, tam wreszcie lekarska pomoc znajduje się tylko w nielicznych miastach. Oczywiście największą zasługę w tym względzie przyznać trzeba Namiestnictwu, którego energiczne i trafne zarządzenia były wykonywane szybko. Ludność należycie i z wdzięcznością oceniła zabiegi centralnego rządu, mianowicie starania szefa sekcyjnego v. Erba, ale główna zasługa należy się rządowi krajowemu.

„Lecz nietylko urzędy galicyjskie wspierają postęp tego kraju. Pracują i inne liczne czynniki, co się rozumie samo przez się, bo jak słusznie powiada Montesquieu, „„w społeczeństwie wszystko tworzy całość: instytucye, prawa, obyczaje nie stoją tylko obok siebie, przypadkowo lub gwoli kaprysu, lecz się łączą w jedność organiczną z konieczności, albo za wzajemną umową““. Ten postęp Galicyi nie jest także ani jednostronnym, ani nagłym. Myśl społeczna i wszystkie dążenia musiały się zastosować do wymagań nowych, więc aby był taki rezultat, trzeba było długiej i mozolnej pracy takich mężów jak Adam i Alfred Potoccy, Zyblikiewicz, Paweł Popiel, Maurycy Mann, którzy już zgaśli, a z żyjących Smolka i Ziemiałkowski, którzy już raczej należą do dziejów, a z tej starej gwardyi tylko nieliczni jeszcze przykładają rękę do pracy i czegoż oni nie robią dla dobra kraju! Jeden z nich, Stanisław Tarnowski, prezyduje Akademii Umiejętności, zasiada w radzie miejskiej, jest członkiem izby panów, posłuje na sejm, ale znajduje jeszcze ten niezwykły mąż dość czasu na pracę naukową, pisze artykuły polityczne, wydaje dzieła tak znakomite, jak ostatnia jego książka o Krasińskim, należąca do ozdób literatury ojczystej. Inny z tej starej gwardyi, były minister Dunajewski, miałby zupełne prawo spoczywać na laurach i *procul negotiis* przypatrywać się jako widz scenie politycznej, na której tak wielką i zbawienną dla Austryi odegrał rolę, on jednak zjawia się w sejmie i we wszystkich ważnych sprawach zabiera głos, poucza, wyjaśnia, jak istna Egeria Galicyi. Do starych wodzów należy również Jaworski, którego działalność parlamentarna i w ostatnim sejmie znalazła powszechne uznanie i o którym wszyscy mówią, jako o godnym następcy Grocholskiego. Obok wodzów starych szeregują się nowi pracownicy z młodszego pokolenia, lubo należą do różnych umysłowych kierunków. Tacy mężowie, jak brat Namiestnika, hr. Stanisław Badeni, hr. Piniński, Szczepanowski i wielu innych dają zupełną rękojmię, że dzieło odrodzenia Galicyi, rozpoczęte przez starych wodzów, nie będzie przerwane. A do zrobienia jest jeszcze bardzo wiele. Dość wspomnieć o wielkiej liczbie analfabetów, o położeniu włościan, o braku silnego stanu mieszczańskiego i średniej własności ziemskiej, o małym jeszcze rozwoju przemysłu i handlu, oraz o jeszcze niektórych sprawach. Ale rumosz już jest uprzątnięty i jak się zdaje, nadszedł czas rozpoczęcia nowej budowli bez naruszania wiekowych fundamentów.“

Taki jest artykuł wiedeńskiego organu, służącego nieraz do wypowiadania rządowej opinii o wewnętrznych sprawach. Niezawodnie i ten artykuł jest inspirowany, a właśnie jako taki ma dla nas ważne znaczenie, bo widzimy z niego, że nasza praca znajduje gorące uznanie sfer decydujących, nasi kierownicy słusznie cieszą się szacunkiem i potrzebnem zaufaniem, a zatem znajdą zawsze chętne u rządu poparcie w tej dzielnej pracy, do której cały kraj się zaprzągł.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 25 maja.

Wystawa w Künstlerhausie.

I.

Na XXII-gą wystawę roczną w wiedeńskim Künstlerhausie przysłano 832 dzieł plastyki i malarstwa. W tak pokaźnej liczbie mieścić się muszą także utwory pędzla i dłuta bardzo mierne. Przywykliśmy już do nich i doroczne spisy dzieł wystawionych, ogłaszane nakładem Towarzystwa malarzy, czyta się jak nekrologi mało znanych lub nieznanych osób. Sztuka zrzeka się coraz więcej idei wielkiej, pomysłu poetycznego, a idzie w posługę dnia, czasem za hasłami jakiejś szkoły, czasem śladem powodzenia szczęśliwego jakiegoś przypadku. Jak w poezyi i muzyce, tak w malarstwie i w plastyce, brak wielkiego geniuszu, któryby piętno swoje wycisnął na czasie naszym, któryby skupił rozpierzchnięte kierunki, najwyższy dał wyraz pragnieniom i tęsknocie współczesnych. Rozstrzeliwają się metody i cele malarstwa: mamy plenerystów, impresyonistów, realistów, symbolistów i mistyków, tak samo jak w dramacie i romansie.

Jeżeli pod względem estetycznym większa część obrazów mało tylko zadowalnia, jeżeli razić musi ubóstwo inwencyi, przesada w używaniu technicznych środków (barw jaskrawych, pozycyi ciała niepodobnych do prawdy), to za to — jako wierne odbicie ścierających się w sztuce prądów, jako odzwierciedlenie ciągłości i łączności duchowej między plastyką i malarstwem a poezyą nowoczesną — wystawa zasługuje na baczniejszą uwagę. Zasługuje na nią zarówno dzięki lukom, jakie wykazuje (np. w malarstwie religijnem, historycznem itd.), jak i dzięki ogromnej obfitości niektórych kierunków (rodzajowego).

Sprawozdawcy wiedeńscy niezwykle cieszyli się bogactwem i rzekomą wartością wystawionych dzieł plastyki. Zapewne w porównaniu z wystawami lat ubiegłych tegoroczna wystawa rzeźb wielki okazuje przyrost dzieł, które poważnie traktować można. Ale jestto tylko względne bogactwo. Wystawione portrety i pomniki, grupy rodzajowe i treści mitologicznej, a nawet — *horribile dictu!* — symboliczne znalazły się utwory. Mistyka w plastyce, sen nieuchwytny w marmurze, bezpostaciowość i bezkresowość w sztuce najbardziej w sobie zamkniętej, najwięcej strzegącej swoich granic! A wszystko to razem jakie mdłe i nieznaczne, z małymi, z bardzo małymi wyjątkami!

Nigdzie może nie odczuwa się tak całej nędzy i małostkowości naszego czasu, całej jego niezdolności do skupienia się, do wydania dzieła o szerokiej podstawie uczuć i myśli, jak właśnie w plastyce. Tylko rzemieślnik robi drobne zabawki rodzajowe z marmuru lub z bronzu. Jeżeli prawdziwy artysta rzeźbiarz uzna kiedy jakąś myśl, jakiś przedmiot z potocznego życia godnym swej pracy, to podniesie ten przedmiot ku najwyższym szczytom humoru i natchnie go owym wielkim spokojem kamiennym, przed którym każdy widz staje w niemym podziwie i zapomina, że ma scenę powszednią przed sobą, a widząc tylko do najtajniejszego wnętrza odsłoniętą ideę tej sceny, wyraz wieczności zdjęty i schwycony z przelotnego uśmiechu dziecka, z rubasznego żartu ulicy, z namiętności sprzecznych chwili znikomej.

Trudno o tę sztukę! Naśladować jej nie można, a nową stworzy tylko geniusz. A najgenialniejszy artysta ograniczony dziś jest więcej, niż kiedykolwiek, w wyborze przedmiotu rzeźby. Mieliśmy dawniej bogów i półbogów Olimpu, mieliśmy niewyczerpane źródło mitu starożytnego z nimfami, muzami, centaurami i herosami; nasze upodobania zmieniły się. Nie chcemy nic wiedzieć o treści greckiej lub rzymskiej, jeżeli nie jest ogólnoludzką.

Sztuka dla sztuki ma swoje granice naturalne w naszych pojęciach o pięknie i w stopniu naszego zajęcia dla pewnych kategoryi idei lub postaci. Najpiękniej wyrzeźbiony centaur jest dla wielkiej, dla największej liczby widzów czemś niezrozumiałem. W Grecyi rzeźba rozkwitła dzięki kultowi religijnemu, który bogom stawiał posągi. Nic piękniejszego nad Apolina i Wenerę! W czasach chrześcijańskich żyli artyści tym wielkim impulsem, który dany z Aten przed wiekami sztuce, wydawał się nieśmiertelnym.

Od długiego jednak już czasu rzeźba zmuszona przystosować się do wymagań nowoczesnych, straciła swoje dawniejsze znaczenie. Jedni chcieli ją zepchnąć na wysługi architekturze, drudzy kazali jej życie ratować na grobach książąt, w mauzoleach i kaplicach i wycisnęli na sztuce — wyrażającej najsilniej całą pełnię życia, najdoskonalej całą cielesność człowieka — piętno abnegacyi, marzeń zaświatowych, wiary rozwiązującej wszelką harmonię znikomych form ziemi. Inni znowu próbowali w bronzie i gipsie, terrakocie i marmurze formować wypadki życia codziennego, i jak już wyżej rzekłem, zdaniem mojem wpadli na temat rzadko tylko stosowny, rywalizując nadto i nie z pożytkiem dla siebie z malarstwem. Inni wreszcie, najszczęśliwsi, stawiali pomniki na wolnych placach, pomniki wielkich ludzi nauki, sztuki, polityków i strategów. Jestto jedna gałąź plastyki, która mogłaby wielki jeszcze osiągnąć rozwój. Trudności, z jakiemi tu artysta walczy, są znane. Nie mówię o ograniczonem dziś bardzo poszukiwaniu pomników. To z rosnącym dostatkiem narodów łatwo zmienić się może; ale nieusuwalne są przeszkody, wynikające z wyboru kostyumu i z alegoryi, którą narzuca się zawsze na tło posągów, jeśli nie obok figury głównej, to pod jej stopami na postumencie.

Wystawiono wprawdzie jeden tylko pomnik poety Rajmunda w modelu gipsowym Franciszka Vogla, ale na tym okazie studyować można wszystkie wady, jakie różne dzieła współczesne posiadają. Gdy pomnik ten stanąć ma w Wiedniu przed teatrem, przeto warto zastanowić się nad niepospolitym autora talentem eklektycznym zesztukowania dzieła ze samych błędów i stron ujemnych sztuki współczesnej.

Na ławce dość długiej usiadł w lewym jej kącie znużony przechadzką mężczyzna, z rysów twarzy podobny do Rajmunda w surducie starannie zapiętym. Za nim stoi na podniesieniu jakaś postać kobieca, która nie ma co zapinać na sobie, natomiast nosi u ramion skrzydła i która przechylając się ku siedzącemu podaje mu pióro. Cóż to wszystko znaczy? Jeśli nie wolno wyidealizować poety, jeśli go rzeźbiarz przedstawia siedzącego na długiej próżnej ławce ogrodowej, czy ulicznej, w kostyumie nienagannym człowieka, wybierającego się na raut lub do biura przełożonego, to czemu uszczęśliwia go spotkaniem z boginią, muzą, anielicą, tak bezpretensyonalną pod względem stroju i tak niemożliwie uskrzydloną?

Posąg skrzydlaty? Grecy nie byli tak naiwni, żeby nie wiedzieli, dlaczego ani Apollinowi, ani Hermesowi nawet, posłańcowi Bogów, nie przyczepiali gęsich piór. Ich Hermes miał lekki zadatek skrzydeł u hełmu, albo na obuwiu. Czy to przypadek? Rzeźbiarz nie może podejmować pomysłów wzlotu ciała, bo stoją one w sprzeczności z materyałem, w którym pracuje.

Posągi starożytne i nowsze „Nocy“, „Pobożności“ i inne allegorye posiadają skrzydła jako własności nie wzlotu, ale ukojenia, miłości ogarniającej wielkie obszary. W posągach tych szata też czasem fałdzista zastępuje rozeskrzydlenie się ciszy, spokoju, miłości. Ale czyż tej muzie — dajmy na to — pochylonej nad poetą skrzydeł potrzeba? O wyrazie jej twarzy, o pozie, nie ma co mówić. Może ona wszystkiem innem raczej natchąć, niż myślami poetycznemi!

Z innych pomników wpadają w oczy więcej rozmiarem niż wewnętrzną swą wartością dzieła Königa (na cmentarz w Salcburgu), Durnbauera (grupa dekoracyjna dla teatru Zurychskiego), Benka (grupa dla pałacu dworskiego w Wiedniu i dwa pomniki grobowe). W Königa pomniku na cmentarz solnogrodzki jakaś postać, której znaczenia nie odgadnąć, trzyma dłoń nad czołem. Czy ze znużenia myśli, czy z rezygnacyi, czy w zadumie nad znikomością wszech rzeczy? — twarz jej nie mówi nam nic. Więcej wyrazu ma wielki krucyfiks tego artysty, jedno z lepszych dzieł z motywów religijnych, jakie na wystawie się znajdują. Benka grupa dekoracyjna ze staremi nieco allegoryami cnót monarchy: Siłą, Mądrością i Sprawiedliwością, robi słabe wrażenie. Grupy takie bez związku wewnętrznego mają racyę bytu tylko dzięki tradycyi.

Świetne są portrety Tilgnera w bronzie i marmurze szczęśliwem uchwyceniem duchowego wyrazu twarzy i rzadką dziś siłą wykończenia w najdrobniejszych szczegółach. Postacie z historyi biblijnej mało znalazły uwzględnienia. Ten rodzaj ginie i może słusznie. Aby stworzyć dzieło religijnej treści, potrzeba wielkiej wiary, nastroju nietylko artysty, ale całego społeczeństwa. „Magdalena“ Weiricha w pozie, wyrazie, a nawet w rysach twarzy przypomniała mi świetne kreacye włoskiego malarstwa z dawnych niestety, bardzo już dawnych czasów; jest to kopia kopii. Mniej jeszcze zadowalnia Kaana Artura grupa gipsowa: „Ewa z Kainem i Ablem“. Byłaby to znakomita grupa rodzajowa, przedstawiająca bardzo piękną matkę, której pierś ssie niemowlę, podczas gdy starszy złośliwy braciszek nóżkę dziecka oderwać chce od jej łona. Matka z wyrazem łagodnym twarzy grozi podniesionym palcem małemu złoczyńcy. Już sam pomysł nieletniego Kaina u kolan matki wystawić jest niewdzięczny; niszczy on nasze pojęcia o pierwszej rodzinie ludzkiej i zbytnią słodyczą wyrazu zniża grupę do poziomu najnowszej chwili. Ale dzieło Kaana grzeszy tylko nieodpowiednim tytułem i chybionym w wykonaniu zamiarem. Samo przez się jako obraz rodzinny zdobyłoby sobie zapewne uznanie. Gorzej wystąpił Illicz Aleksander ze swoją grupą w gipsie: „Raj utracony“. Dzieło to nie może za coś innego uchodzić, jak w zamierzonym przez rzeźbiarza pomyśle. Jest to stara a bardzo pretensyonalna rzeźba Adama i Ewy bez siły wyrazu i bez

---

1)

Listy do przyjaciółki.

I.

Lwów, październik.

Kochana Jadziu!

Zdarzają się rzeczy, o których filozofom się nie śniło... Nie potrafię dzisiejszej mojej kwestyi obwijać w bawełnę; wolę powiedzieć krótko i węzłowato.... Tylko nie umieraj od śmiechu, bardzo cię proszę... Od dwóch dni jestem zaręczona. Cóż ty na to?

Ale, moja najdroższa, ani piśnij o tem na pensyi. Umarłabym ze wstydu.

Tylko tej nikczemnej pannie Touvenain możesz powiedzieć. Francuzica pęknie ze złości. Ach! Jak ja tej baby nie cierpię. Pamiętasz, jak mi ona dokuczała.

Ale powracam do moich zaręczyn. Mój narzeczony nazywa się: pan Cyprian (dziwne imię — co?) Kacperski. Jest adwokatem i zarabia sześć czy też kilkanaście tysięcy guldenów rocznie. Robię karyerę, prawda?

Jest brunet, dość przystojny, słusznego wzrostu, bardzo poważny brunet... Panna Tola nie wie, że on nawet ma bardzo ładne oczy. Tylko krawaty nosi ohydne. Wyobraź sobie: w dniu, w którym mi się oświadczył, miał krawat zielony w amarantowe punkciki — zupełnie, jak buraki ze szpinakiem.

Jest małomówny, poważny. Zakochał się we mnie. Tylko wiesz co? Ma już trzydzieści sześć lat. Ale na męża taki najlepszy.

Kiedy będzie wesele — jeszcze nie wiadomo. Onby chciał zaraz. Mamaby się temu nie bardzo sprzeciwiała, ponieważ twierdzi, że to zamążpójście przy moim bardzo niewielkim posagu — to wielki los na loteryi.

Ale ojciec słyszeć nie chce, abym przed skończeniem siedemnastu lat za mąż poszła. Jeszcze więc pół roku się poczeka. Zacne ojczysko tak mnie teraz psuje, jak nigdy. W dzień moich zaręczyn, kiedy mnie całował — uczułam na mojej twarzy ciepłe łzy, spływające z jego oczu. No i mama trochę popłakiwała, ale mniej. Ja — nic.

Nawet mama zwróciła mi uwagę z tego powodu, że nie mam odrobiny serca. Wiesz, mama lubi dawać bury. Moja droga, dość namartwiłam się na pensyi, abym teraz miała lada czego beczeć. Mama jest poczciwa, poczciwa, — ale — wiesz — trochę despotyczna; zapomina, że nie jestem już dzieckiem, że niezadługo sama będę miała dzieci.

A i pan Kacperski mi mówił, że nie jestem już obowiązaną nikogo słuchać, że teraz wszyscy powinni być na moje rozkazy. To było bardzo ładnie z jego strony, prawda?

W ogóle to jest człowiek tak zacny, że już nie wiem. Krawaty po ślubie sama mu będę kupowała. Przyniósł mi bardzo ładny pierścionek brylantowy — tylko trochę za duży.

A cukierków co się teraz najem! Od dwóch tygodni mam ich teraz więcej, niż przez pięć lat na pensyi — jak mamę kocham.

Dni mi teraz bardzo prędko schodzą. Przed obiadem biegamy z mamą za sprawunkami. Dostałam kilka bardzo ładnych sukien, już zupełnie długich. I włosy zaczesują mi teraz inaczej, abym trochę starzej wyglądała.

Wieczorami schodzą się często goście. Jestem temu bardzo rada, ponieważ tak co wieczór rozmawiać z narzeczonym — to się sprzykrzy. A mama, jak tylko ziewnę — zaraz robi mi oczy z drugiego końca pokoju.

A o czem tu mówić z narzeczonym? O pensyi jakoś nie wypada, o profesorach, guwernantkach — także nie. Koleżanki żadnej nie zna.

A przecież nie będę tak naiwną, aby mu powiedzieć o tem, że przed trzema laty kochałam się już w Wacku Łempickim. On z pewnością wyzwałby go na pojedynek, choć ja z Wackiem oddawna już zerwałam, o czem ty wiesz najlepiej.

A propos: Czy Wacek dostał w tym roku promocyę do siódmej klasy? Pewnie się ściął; przysięgłabym. Czy on zawsze opowiada o swoich kawałach, które belfrom wyprawia?

I pan Kacperski opowiadał mi kiedyś o swoich szkolnych latach, ale dawniej wszystko było zupełnie inaczej. Zresztą on nie jest bardzo rozmowny. Wpatruje się we mnie i uśmiecha się tylko, kiedy ja mówię, co mię nawet trochę żenuje.

Wiecznie mi się zdaje, że on uważa mię za głupią i dlatego właśnie w rozmowie z nim staram się być bardzo a bardzo poważną, gdyby nawet mi się nie wiem jak śmiać chciało. Aż mama znowuż uważa, że jestem nienaturalna i nadęta. Ale mamy nigdy nie można zadowolnić. A ojczysko — widzę — że się śmieje.

Ależ gdyby pan Kacperski uważał mię za głupią lub dziecinną, nie ożeniłby się ze mną. Mama, kiedy jest w bardzo dobrym humorze, uśmiechając się, mówi:

— Co on upatrzył w tej dziewczynie, doprawdy nie wiem!

Po tym dowcipie mama mię zawsze całuje, bo widzi, że podobne żarty wcale mnie nie zachwycają.

Ale najwięcej drwinek dostaje mi się od panny Toli, która od niedawna zaprzyjaźniła się ze mną. Prosiła mię, abym nie mówiła jej: pani, kiedy ona mię tyka; co mi nawet bardzo trudno przyszło. Udzieliła mi bardzo wielu pożytecznych rad i wskazówek, które niby są drobnostkami, ale w życiu wiedzieć wszystko się przyda. Nauczyła mię na przykład: przypiekać grzywkę, doradziła, abym sypiała w rękawiczkach i smarowała ręce goldkremem i t. p. Dawniej — pamiętasz — miałam ręce wiecznie podrapane.

Mama mi ją zawsze za przykład stawia. Rzeczywiście gra na fortepianie tak pięknie, że już nie wiem. Przytem jaka ukształcona, jak ubiera się gustownie, jaka ładna, choć o osiem lat starsza odemnie! A w salonie ja już nigdy chyba nie będę umiała rozmawiać tak swobodnie i dowcipnie, jak ona. Jednemu z panów, naprzykład, powiedziała na wieczorze:

— Jestem jak skała, o którą fale morskie się rozbijają.

A fale morskie — uważasz — miało znaczyć: bałwany. Dobre, co? A kiedy innym razem niejaki pan Gawroński spóźnił się z tańcem, do którego ją zaprosił, powiedziała mu:

— Jesteś pan godnym swojego nazwiska.

Prawda, że to bardzo dowcipne? chociaż mama mi mówiła, że to już było trochę za niegrzeczne.

Otóż, kiedy pan Kacperski zaczął do nas tak często przychodzić, sądziliśmy wszyscy, że to dla niej, ponieważ ona do nas prawie co wieczór przychodziła.

I byliśmy pewni, że się to małżeństwo lada dzień skojarzy. Ona naturalnie byłaby się za niego „przeszła z pocałowaniem ręki“, jak mama mówi.

Tymczasem mnie się oświadczył. Z początku myślałam, że żartuje... Kiedyśmy pannie Toli tej nowiny udzielili, widzieliśmy wszyscy, że z trudem powstrzymywała się od płaczu. Aż mi się jej żal zrobiło. Naturalnie, gdybym ja była na miejscu pana Kacperskiego, tobym ją wybrała; choć ona przysięgła mi później na wszystkie świętości, że za skarby świata byłaby za niego nie poszła.

Swoją drogą w salonie zawsze teraz ostrzy swój dowcip na mnie, a ja zamiast się odciąć, czerwienię się i milczę, jak gdybym trzech nie potrafiła zliczyć. Kiedy jestem sama, przychodzą mi pyszne odpowiedzi do głowy, ale na razie ani rusz.

Widziałam, że panu Kacperskiemu nie podobają się ogromnie te jej docinki. Ale, jak ci już wspomniałam, on jest bardzo małomówny. Tylko raz, kiedy mię już bardzo zasypała, twierdząc, że „dzieci i ryby głosu nie mają“, on wycedził zwolna:

— Nie śmiejmy się z młodości. Doświadczenia można nabyć, a lat się nie traci.

Aż mi się jej żal zrobiło. Zawsze to nieprzyjemnie dla niej, że taki dzieciak jak ja, mam już narzeczonego, a ona nic i nic.

Ale ja tu gadu, gadu, a to już godzina dziewiąta i jestem bardzo śpiąca. Codziennie kładę się spać teraz po północy. Chciałabym, aby mój narzeczony choć raz wieczorem nie przyszedł. Słyszę dzwonek. To on. Bądź zdrowa, całuję cię po milion razy.

Kochająca cię do grobu

Alina in spe z Rudzyńskich Kacperska.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wystarczającej nawet techniki w oddaniu ciała ludzkiego.

Motyw historyczny bardzo mało nasuwa przedmiotów rzeźbie. Tem rzadsze i cenniejsze są grupy tego gatunku. O Wojtowicza Piotra „Porwaniu Sabinki“ pisano już przed dwoma laty, kiedy niezwykle uzdolniony ten uczeń Zumbuscha za model swój w glinie otrzymał pierwszą nagrodę. Jest to cudownej piękności utwór, tchnący siłą niezwykłą w postaci Rzymianina i jakąś nieokreśloną trwogą zmięszaną z poddaniem się namiętności jego u porwanej kobiety. Wystawiona teraz grupa gipsowa lepiej oddaje każdy szczegół, jaśniej okazuje wszelkie odcienia tego stosunku między dzikim wojownikiem, który zdobył sobie piękną upatrzoną kobietę, a bezsilną w jego objęciu ofiarą.

Z grup rodzajowych zdrowym humorem tchnie Aniceta Marinas Garcia: „Uwięziony rybak“ z bronzu, przedstawiający rybaka, który ugrzązł w trzęsawisku i którego towarzysz wyciąga, — a prawdziwą perłą w tym gatunku i może najpiękniejszym utworem plastycznym wystawy jest Weyera: „Dziewczyna obcinająca skrzydła Amorowi“, płaskorzeźba wykonana w marmurze. Przedziwnej piękności jest głowa dziewczyny, do której łona tuli się ubezwładniony Amorek, podobny do aniołka. Klasyczny spokój kompozycyi ani jednym rysem drażliwym nie psuje głębokiego humoru grupy, która stoi na granicy szczęśliwie zachowanej tego, co można rzeźbą jeszcze wykonać. Jeden krok, a artysta i jego widz znaleźliby się w dziedzinie farb, horyzontów nieskończonych i tej fantazyi, z której czerpać nie dano rzeźbiarzowi.

Że się o przekroczenie tej granicy kuszą niektórzy rzeźbiarze, to z pewnością wyjść nie może na pożytek sztuce. Jeśli n. p. Józef Wind z Monachium przedstawia nam kobietę leżącą na ziemi i owiniętą wężem i figurę tę, której znaczenia i symbolu nikt nie rozumie, nazywa „Wężem“, to słusznie zarzucić można artyście, że wybrał się w nie swoje. Kto tu jest wężem, czy piękna kobieta z pełnymi nieco wdziękami, czy gad, który ją oplótł? Oto symbolika, której brak wszelkich środków mogących przynajmniej myśl autora uwidocznić, brak tła, tonu barw, brak wszelkiego odnoszenia do świata zewnętrznego a zatem i do widza. Każdy rzeźbiarz musi przecież czuć, że jego dzieło samo w sobie ma być skończonem, że tylko wyrazem duchowym może wybiegać za szranki przestrzeni, i że nigdy ugrupowaniem martwem tego wrażenia nieskończoności nie wywoła, gdyż nigdy czynników nieskończoności przyrody (wielkiej i bez myśli człowieka), nigdy tonów i światła oddać nie potrafi.

Dość wszak smutno, że ten kierunek mistyczny grozi zawładnąć niepodzielnie w malarstwie i najgenialniejszych nieraz uwodzi artystów. Widzimy jego wpływ w krajobrazach, w malowidłach religijnych, rodzajowych, nawet w pogodnych zawsze i dalekich od wszelkich ciemnych symbolów przedstawieniach mitów greckich. Jednym z najwięcej omawianych obrazów jest Dettmana tryptichon: „Noc święta“. Cóż spowodowało rozgłos tego trójdzielnego obrazu religijnego? Zapewne nie mistrzowska technika w oddaniu światła i cudowny miejscami koloryt, które mu zjednały medal złoty. Tylko niejasność myśli, zaćmiona zumysłu allegorya „Raju z wężem“, malowanego złotawą zielenią, w której i wprawne oko trudno coś rozezna, „narodzenia Chrystusa“ w chacie ubogiej, z której bije jasność okrążona dość niezgrabnymi aniołami podobnymi raczej do masek karnawałowych, niż do duchów, a mającymi z duchami chyba to wspólnego, że się rozpływają i giną w tle (wskutek złego rysunku), wreszcie „Chrystusa na krzyżu“ nie mniej niejasnego. W obrazie średnim czuć przynajmniej zamiar artysty podbicia widzów ideą. Przechodnie — w nowoczesnych strojach!! — robotnicy, lud, panie i panowie stoją przed jasnością anielską w zachwycie padają na kolana, modlą się wpatrzeni w wizyę. To starcie nadziemskiej sfery z grubo-ziemską w najpłytszych jej objawach surduta i kaftanika jest po prostu nonsensem! Niepodobna rozbierać wszystkich dość licznych okazów tego kierunku. Sam Dettman, znakomity pejzażysta i jako taki więcej może uprawniony igrać ideami nieskończoności wystawił drugi obraz „Powrót straconego syna“. Syn wraca i tylko groby swoich rodziców znajduje. I tu postać główna nie ma pretensyi ściągnięcia na siebie uwagi, ale cmentarz, groby, krzyże, ponurym smutkiem wiejący krajobraz ładnie jest oddany.

Gdzie mistyka niemożliwą, tam chwytają się znużeni artyści ostatniej chwili metody allegoryzowania, śmiertelnie wrogiej wszelkiej sztuce wielkiej.

W obrazie Karola Schultheissa z Monachium: „Podzwonne“ dziecię zmarłe uleciało na łono anioła i tuli się do niego. Grupa ta sama przez się byłaby śliczna. Ale to nie starczyło artyście. Wymalował więc kilka aniołków, ciągnących za sznury olbrzymiego dzwonu. Aniołkowie z motylimi skrzydłami wprawiający w ruchy ciężki instrument robią komiczne wrażenie. Przypominają się mimowoli anegdotki z Guliwera podróży o Liliputach. Chorobliwa ta dążność allegoryzowania zatruwa i starszych, jak profesora Griepenkerla, którego obrazy mitów starożytnych należą do najśmielszych pomysłów na wystawie. Śmiałość ta wyradza się dzięki słabości kolorytu (zawsze nieznośnie ceglastego) i nieudolności w ugrupowaniu postaci, w prostą bezmyślność. „Starożytna sielanka“ przedstawia dziewczynę na centaurze stojącą. Co to znaczy? nikt nie wie. Jest to akwarela. Na innym obrazie „Orzeł (podobny do gęsi gęgającej) ściga Erosa, który skradł Zeusa grom“. Akwarela zaś „Sfinks“ jest szczytem tej nadziemskiej mądrości w malarstwie. Skrzydlaty centaur żeński rozdziera pazurami leżącego na opoce człowieka, u stóp skały leży trupia czaszka, z jednej strony wyją wilki zgłodniałe, drugą okrążają sępy czekające żeru. Wszystko to w rzeczy samej godnem jest trawestacyi Osińskiego: „Co to będzie, co to będzie?“ Głupio było, głupio będzie.“

Wolę otwarte wizyonerstwo Dieffenbachów i Hendrichów. Ale dość o tych błędnych zawrotach sztuki! *Dr. H.*

Z pod zaboru.

21 maja.

Nie będę Wam czasu zabierał szczegółami o pogodzie, widokach urodzaju lub nieurodzaju, ale przejdę odrazu do kwestyi najważniejszej — do położenia naszego świętego katolickiego Kościoła pod rządem rosyjskim. Niestety smutne, bardzo smutne wieści mam Wam dzisiaj przesłać, zaznaczę i przedstawię Wam tylko nagie fakta, nie wdając się w polemikę, lub komentarze, fakta bowiem same są najwymowniejsze i najlepiej przedstawią „ojcowską opiekę“ rządu rosyjskiego, którą otacza swych poddanych katolików.

Po tej na cały świat głośnej, a wołającej o pomstę do Boga, sprawie nieszczęśliwego seminaryum w Kielcach, po zamknięciu takowego przez rząd rosyjski na lat cztery, po uwięzieniu w cytadeli wszystkich jego profesorów przełożonych, których dotąd ciągle w więzieniu trzymają za tę straszną, jedynie, zbrodnię, że przy rewizyi znaleziono książki przez cenzurę zabronione, jak n. p. Syberyę Kennana, a u jednego z alumnów pieśń „Boże coś Polskę“, i za tę jeszcze większą zbrodnię, że znaleziono u alumnów szkaplerze Najśw. Serca Jezusowego i tercyarskie, które z alumnów przy rewizyi do bielizny rozbieranych, zrywano; — po tem wszystkiem, powiadam, rząd carski w dalszym ciągu rozszerza swą „ojcowską“ opiekę. Dotąd bowiem zarządzono cały szereg rewizyi u księży z rozmaitych stron kraju; miały one miejsce: w Warszawie u księży Stankiewicza i Fiatowskiego, we Włocławku u księży Fulmana i Nassalskiego, profesorów seminaryum, w Sandomierzu u ks. Puławskiego kapelana JE. ks. biskupa Sotkiewicza, w Żytomierzu u ks. Ruszyńskiego, w Kownie u ks. Borowskiego, w Żyrardowie u ks. Kazańskiego, w dyecezyi lubelskiej u ks. Opalskiego, w dyecezyi wileńskiej u ks. Sawickiego i wreszcie w Łopusznie, parafji położonej w dyecezyi kieleckiej. Rewizye te odbywają się w iście barbarzyński sposób; oto opis szczegółowy jednej z takich rewizyi, który dostateczne dać może wyobrażenie, jak się one odbywają. W tym wypadku było 14tu żandarmów i policyantów (przy rewizyi seminaryum w Kielcach było ich aż 62ch! a w Kownie jedenastu), jedni stali na ulicy, inni u drzwi domu, inni u wejścia do mieszkania, inni wreszcie rewidowali samo mieszkanie. Rewizya odbywała się tak skrupulatnie, że nie zapomniano nawet przeszukać, czy nie ma czego w piecu!

Działo się to, jak zawsze w takich wypadkach, w nocy i trwało od 12ej w nocy do 5ej rano, około 5ciu godzin! Po takiej rewizyi powołują księdza do zarządu policyjnego, do tak zwanego cyrkułu, i następują tam wypytywania, indagacye i t. d. Księża byli między innemi zapytywani, jakie na nich wywarło wrażenie wywiezienie z Wilna na wygnanie J. E. księdza arcybiskupa Karola Hryniewickiego?! Żyje więc — jak widać — dotąd w umysłach Rosyan pamięć tego naszego prawdziwego męczennika za wiarę świętą i wyznawcy, żyje i męczy, jak rzeczywisty wyrzut sumienia!.. ale żyje tu zawsze pamięć o nim i w umysłach katolików i dawnych jego dyecezyan, którzy go nigdy nie zapomną, bo go kochali, kochają i zawsze kochać będą!..

Przechodzę teraz do sprawy o szkółkach ludowych, która obecnie też na porządku dziennym. Przypomnę najprzód, że już dawniej władza szkolna wystąpiła z tem, że potrzebuje wiedzieć, kto wykłada religię w szkółkach, a przeto musi rozciągnąć swą opiekę i kontrolę na seminarya. Obecnie rząd wydał najsurowsze rozporządzenia, zabraniające biskupom przenoszenia księży, wykładających religię w szkółkach parafialnych, bez zgodzenia się i wiedzy władzy szkolnej. Z tego więc wynika, że p. Apuchtin lub ktoś inny do niego podobny uzurpuje sobie władzę, należącą jedynie do biskupów — władzę przenoszenia księży z jednej parafii do drugiej. Oto obraz miłej gospodarki rządu rosyjskiego, ale jakże smutno i boleśnie, gdy znajdują się Polacy, którzy przez swą nienawiść ku Kościołowi świętemu, ku Papieżowi, dopomagają rządowi rosyjskiemu w tem, aby oderwać katolików z za kordonu od Rzymu! Zaczęto bowiem mówić, że Papież ma ogłosić encyklikę, w której ma nakazać Polakom uległość dla rządu rosyjskiego! Niestety, nie chciano zrozumieć, że to niepodobieństwo, że tylko wrogowie Kościoła, nie mający religii i wiary, wymyślają podobne baśnie, aby zachwiać chyba miłość Polaków z pod zaboru ku Ojcu świętemu, aby zniszczyć tę niezachwianą ku niemu wierność i podburzyć ich umysły przeciw głowie Kościoła. Protestujemy przeciw temu najkategoryczniej, nietylko na zasadzie własnych przekonań, ale też na podstawie najautentyczniejszych słów Ojca św. Wiemy bowiem z niezaprzeczoną pewnością, że Ojciec św. zapytany o to — gdy pielgrzymka polska była w Rzymie — z boleścią zawołał: „Nawet mi to przez myśl nie przeszło!“ Oto żywy dowód, ile prawdy leży w wiadomościach podawanych przez wrogów Kościoła świętego, ludzi bez sumienia i bez wiary!

Rada miasta Lwowa.

Lwów 27 maja.

Wczoraj był dalszy ciąg dyskusyi nad sprawą budowy elektrycznego tramwaju. P. prezydent Mochnacki zagaiwszy obrady uwiadomił Radę, że stosownie do onegdajszej uchwały wysłał natychmiast telegram do ministeryum handlu z prośbą o odłożenie terminu konferencyi z delegatami lwowskimi w sprawie tramwajowej. Odpowiedź ministeryum już otrzymał. Termin konferencyi odłożony do wtorku.

Z kolei zabrał głos p. r. dr. Ciesielski i przestrzegał miasto przed budowaniem kolei we własnym zarządzie. Doświadczenia rozliczne pouczają nas, że na preliminarzach polegać nie można. Wszystkie budowle i przedsiębiorstwa, które gmina prowadziła, kosztowały zawsze więcej niż preliminowano. Dlatego też przypuszczać należy, że tramwaj i elektryczność o wiele więcej kosztować będą miasto, niż komisya preliminuje. Śmiało koszta te liczyć można na milion. Plany kolei nie są jeszcze wypracowane. Niepotrzebnie projektowano, by była ona dwutorową. Zupełnie wystarczy jeden tor i puszczanie wozów co 10 minut. Dwutorowa kolej tamować będzie komunikacyę, a podczas zimy oczyszczanie szyn i wywożenie śniegu na wielkie koszta narazi miasto. Dochód roczny z tramwaju oblicza mówca najwyżej na 100.000 zł., a więc miasto rocznie będzie dokładać co najmniej 45.000. Na taki wydatek fundusze miasta nie pozwalają. Od czasu istnienia Lwowa do r. 1888 wynosiły długi miasta milion. W r. 1888 nastąpiła konwersya. Pozostałość służyć miała na zapas kasowy i dom zastawniczy. Jednak dziś nie mamy ani zapasu, ani zastawniczego domu, tylko nowe długi, które przy końcu r. 1892 wynosiły 2,768.477 zł. Ostrożnie przeto trzeba postępować z wydatkami i nie powiększać długów. W zasadzie mówca nie sprzeciwia się tramwajowi i oświetleniu elektrycznemu, chciałby jednak, aby gmina tylko otrzymała koncesyę, a nie zobowiązywała się budować kolei własnym kosztem.

W dalszym ciągu uskarżał się mówca, iż wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbowej p. Korytowski podniósł znacznie podatki we Lwowie, który już i tak opłaca $^1/_5$ część podatku całej Galicyi, a w końcu postawił wniosek, aby w skład tej delegacyi, która ma we wtorek paktować z ministeryum handlu, wybrano zamiast p. Schayera, który nie jest fachowcem w sprawach kolejowych, prof. Gostkowskiego.

P. r. Rewakowicz przemawiał przeciw wnioskom komisyi. Obliczał, że tramwaj przyniesie miastu szkody, gdyż cyfry przedstawione przez komisyę są za wysokie i iluzoryczne. Jedynym człowiekiem, który w tej mierze może wypowiedzieć pewne zdanie, jako znany fachowiec, jest prof. Gostkowski; on odradza budowy kolei elektrycznej, przeto inni radni nie znawcy, powinni pójść za tym głosem. Mówca sprzeciwia się przeto budowie kolei własnym kosztem i we własnym zarządzie, bo to zanadto wiele kosztować będzie, — jest za oddaniem tego przedsiębiorstwa spółce krajowej, do której gmina przystąpiłaby z udziałem 25 prct. Mówca nie sądzi, by przedmieścia odniosły wielkie korzyści z kolei. One przedewszystkiem żądają wody, kanałów, bruków i uwolnienia od egzekutorów. Za te pieniądze, które miasto budując kolej we własnym zarządzie, dopłacałoby do niej corocznie, zbudować można wodociągi i kanały.

P. r. Jonasz dziwi się, dlaczego sprawę budowy kolei łączą wszyscy ze sprawą wystawy. Są to dwie rzeczy zupełnie odrębne. Wystawa przyniesie nam korzyści, da dowód jak podniósł się nasz przemysł, i pokaże Europie, że my nie jesteśmy Barenlandem. Mówca na sprawę dochodów z kolei nie zapatruje się tak pessymistycznie, jak poprzedni mówcy. Ma to przekonanie, że kolej da dochody. Zresztą wielką zasługę położy nowa kolej i przez to, iż przyczyni się do podniesienia przedmieść. Dziś można stwierdzić, iż te przedmieścia, przez które przechodzi tramwaj konny, zabudowały się od tego czasu i silnie zaludniły. O ileż więcej przyczyni się do podniesienia przedmieść kolej elektryczna. W obliczenia ile osób będzie jeździć nowo wybudować się mającą koleją mówca nie wierzy, bo w ogóle nie ufa obliczeniom statystycznym na przyszłość. Zebrał bowiem liczne doświadczenia, iż obliczenia te są zawsze fałszywe. Dziwi się dlaczego niektórzy mówcy tak energicznie sprzeciwiają się wnioskom komisyi. Wszak one miasta do niczego nie obowiązują. Chodzi tu tylko o uzyskanie koncesyi. A przecież kto ma koncesyę, to nie musi jeszcze koniecznie budowy przeprowadzić. Zresztą jeden z wniosków komisyi najwyraźniej mówi, że szczegóły projektów na budowę kolei i zakładu dla oświetlenia elektrycznego, oraz wnioski co do sposobu ich wykonania będą Radzie miejskiej osobno do uchwały przedłożone. W ostrzeżeniu tem jest rękojmia, że przyjęcie wniosków komisyi do niczego nas nie obowiązuje, bo cała sprawa jeszcze raz przyjdzie pod obrady i będzie zależeć od następnych uchwał. Dziś chodzi jedynie o uzyskanie koncesyi, o nic więcej, i dlatego mówca głosować będzie za wnioskami komisyi.

P. r. Rawski nie sprzeciwia się zasadniczo budowie elektrycznej kolei, ale nie chciałby, by Rada uchwalała kolej tę budować we własnym zarządzie. Przeciwnym zaś jest mówca urządzeniu centralnej stacyi dla elektrycznego oświetlenia i dziwi się, dlaczego ją niepotrzebnie połączono ze sprawą kolei. Mówca wnosi, aby w uchwalaniu wniosków przedstawionych przez komisyę, opuszczono słowa, iż gmina ma wybudować kolej na swój własny rachunek. Gdyby poprawka jego nie przeszła, lecz uchwalono wnioski komisyi bez zmiany, stawia on następujący wniosek ewentualny: nie uwłaczając powziętej uchwale co do budowy kolei elektrycznej, komisya elektryczna po rozpatrzeniu ofert, wejdzie w rokowania z oferentami i przedstawi Radzie odpowiednie wnioski.

Dalej przemawiali jeszcze przeciw wnioskom komisyi pp. Weigel i br. Gostkowski, który wykazywał ponownie, iż obliczenia komisyi są błędne, i że kolej elektryczna nie przyniesie miastu korzyści lecz straty. Udowadniał także cyfrowo, że centralna stacya dla oświetlenia również nie przyniesie dochodów. Przemawiał za tramwajami poruszanemi motorami gazowymi. W końcu postawił formalny wniosek, aby Rada uchwaliła: wybudować kosztem około 170.000 zł. kolej o motorze mechanicznym od kawiarni wiedeńskiej do Wystawy.

P. r. Czyżewicz podnosi, że każde miasto starać się powinno o zwiększenie w niem komunikacyi, więc też nic nie szkodzi, jeśli miasto o koncesyę się postara i będzie mogło w każdej chwili komunikacyę w mieście powiększyć. Mówca polemizował z rachunkami przedstawionemi przez referenta i dowodził, że są one naciągnięte. O wiele lepsze i dokładniejsze są obrachowania bar. Gostkowskiego. Wyraził przekonanie, że kolej elektryczna dochodów miastu nie przyniesie, choćby dla tego, że administracya za wiele kosztować będzie. Mówca jest za tem, aby miasto uchwaliło starać się o koncesyę na budowę kolei, ale żeby ją przeprowadzało powoli i to nie swoim kosztem, lecz poleciło wybudować ją przedsiębiorcy. Przeciwnym jest także prowadzeniu prądów górą, bo słupy z drutami na ulicach nie przyczyniają się do upiększenia miasta. Jeżeli miasto otrzyma koncesyę, to nie musi tej kolei od razu budować. Należy nawet zastrzedz jak najwyraźniej w koncesyi, że przeprowadzenie linii zależeć będzie od późniejszych uchwał Rady. Wystawa dobrą komunikacyę mieć musi, ale nie koniecznem jest, by to była kolej elektryczna.

Chciałby także, aby miasto nie zobowiązywało się do budowania centralnej stacyi elektrycznej.

Na wniosek p. r. Syroczyńskiego o g. 10 przerwano obrady. Dalszy ciąg dzisiaj.

Czas odnowić przedpłatę. Za zmianę adresu (np. przy udawaniu się do kąpiel, lub z jakiegokolwiek innego powodu) należy z góry uiścić 20 ct.

„Wiarusy,“ powieść trzytomowa w wydaniu książkowem, jest do nabycia w administracyi „Przeglądu“ dla prenumeratorów naszych po 4 zł. z przesyłką pocztową.

KRONIKA.

Lwów 27 maja.

Przeniesienia. P. minister rolnictwa przeniósł komisarza inspekcyi leśnej Ottona Loebla ze Lwowa do Złoczowa.

Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego Józefa Teofila Laudyna z Krakowa do Lwowa.

Owacya dla Smolki. Czternastu członków sejmu węgierskiego, z hr. Zichy'm na czele, przybyło tymi dniami do Lwowa, by wyrazić p. Smolce cześć i sympatyę narodu węgierskiego i jego deputowanych.

Wystawa projektów w Muzeum przemysłowem w Ratuszu do budowy pomnika w Chicago dla Tadeusza Kościuszki potrwa jeszcze tylko do dnia 1go czerwca. Nagrodzone projekta zostaną wysłane do Chicago.

Do naszego salonu sztuk pięknych nadesłali: Bełtowski Juliusz „Apoteozę Kościuszki“ rzeźba, Dąbrowska „Portret pani D.“ medalion, Dzidowska „Portret pani D.“, Grabiński „Motyw z Muszyny“, Krzesz Józef cztery prace: „Dwa widoki morskie z Południa“, oraz „Portret p. K.“ i p. „R.“, Stefanowicz „Portrety dzieci“, Steinsberg „Portret pani Z.“, zaś Zuber Juliusz obraz rodzajowy: „Zakochana“.

Zarząd wystawy robi także starania o pozyskanie niektórych dzieł sztuki znajdujących się obecnie na wystawach w Wiedniu i Pradze.

Ślub. Dziś odbył się we Lwowie w kaplicy arcybiskupiej ślub panny Maryi Bocheńskiej, córki śp. Józefa Bocheńskiego i Teresy z hr. Wolańskich, z p. Stanisławem Chłapowskim, synem Kazimierza i Anny z Chłapowskich.

Nowe poczty. Z dniem 1 czerwca 1893 wejdzie w życie nowy urząd pocztowy w Rudawie, powiat chrzanowski, do którego należeć będą gminy i obszary dworskie: Rudawa, Dubie, Niegoszowice, Pisary i Zary oraz gminy Brzezinka, Młynka, Nielepice i Radwanowice.

Z dniem 31 maja 1893 znosi się urząd pocztowy w Żegiestowie na dworcu kolejowym. Równocześnie rozszerza się działalność czasowego urzędu pocztowego i telegraficznego „Żegiestów zdrój“ o tyle, że odtąd stale, t. j. przez cały rok urzędować będzie. Okręg doręczeń urzędu pocztowego i telegraficznego w Żegiestowie tworzyć będą gminy: Żegiestów, Jędrzejówka wraz z Milikiem i Zubrzykiem.

Majówka „Gwiazdy,“ jeżeli pogoda będzie sprzyjała, odbędzie się jutro, w niedzielę.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie „Oszczędności kobiet“ odbędzie się w lokalu czytelni dla kobiet dnia 8 czerwca we czwartek o godzinie 5 po południu.

Pierwszą nagrodę na wiedeńskim torze wyścigowym, w biegu dwulatków, meta 1200 metrów, nagroda 3000 zł., wzięła klacz hr. Jana Tarnowskiego „Panama“.

„Sokół“ polski zawiązał się w starożytnej Kruszwicy nad Gopłem.

Przysięgę służbową złożyli upoważnieni przez rząd geometrzy pp. Alojzy Lityński z siedzibą urzędową w Stanisławowie i Mikołaj Wacław Krzyżanowski z siedzibą urzędową w Krzeszowicach.

Olbrzymie szkody wyrządziła dnia 19 b. m. gwałtowna ulewa i wywołany przez nią wylew rzeczki w gminie Sułowie, w pow. wielickim. Uboga ta wioska, położona wśród jałowych gruntów, której gospodarze po większej części mają po 1 lub 2 morgi, co roku niemal bywa nawiedzana gradobiciem, a klęska tegoroczna dopełniła miary nieszczęścia. Z pól pochyłych powódź zabrała prawie na łokieć ziemię uprawną wraz z zasiewami i ziemniakami, na równiny zaś naniosła grube warstwy namułu. Łąki wszędzie zamulone, tak że nie ma gdzie paść bydła. Klęski takiej nie pamiętają najstarsi we wsi ludzie.

Wydział Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych odbył posiedzenie dnia 15 b. m. w nieobecności prezesa posła Szczepanowskiego, bawiącego w Wiedniu, pod przewodnictwem jego zastępcy p. W. Biechońskiego z Gorlic.

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania sekretarza z czynności biura i lustratora o wyniku dokonanych lustracyi, przeprowadzono dyskusyę nad wnioskami, zdążającemi do reformy stowarzyszeń, rewizyi poddanych, wysłuchano wyczerpującego sprawozdania p. Filasiewicza z Cieszyna, który wspólnie z drem Borońskim przeprowadził rewizyę stowarzyszenia pożyczkowego i oszczędności „Wzajemna pomoc“ w Białej. Towarzystwo to znalazło się chwilowo w trudnem położeniu, z powodu popłochu, wywołanego bankructwem Towarzystwa zaliczkowego w Białej, (kierowanego przez osławionego Wyspiańskiego, który jeszcze przed laty 10, nie chcąc się poddać lustracyi, wystąpił ze Związku). Pp. delegaci wyrazili nadzieję, opartą na życzliwości i współdziałaniu żywiołów miejscowych, że stowarzyszenie „Wzajemna pomoc“ w Białej w niedługim czasie wybrnie z kłopotów, w jakie z obcej winy popadło.

Omawiano także obszernie sprawy pewnego Towarzystwa we wschodniej części kraju, które stało się przedmiotem złośliwych, a dla rozwoju Towarzystwa szkodliwych manewrów ze strony pewnego kierownika sądu, na tle antagonizmu narodowego i polityki miejscowej. Jest jednak uzasadniona nadzieja, że interwencya władzy autonomicznej powiatu i wydziału Związku u sfer decydujących, ukróci krewkość jednostki.

Zawarto umowę służbową z urzędnikami Związku, i przyjęto wnioski sekretarza w sprawie wydawnictwa statystyki.

W sprawie wystawy krajowej w roku 1894 uchwalono zaprosić do współudziału w wspólnym pawilonie wszystkie Kasy oszczędności w kraju, a gdyby to okazało się niewykonalnem, uchwalono zbudować własny pawilon dla stowarzyszeń związkowych.

Przyjęto do Związku: Towarzystwo wzajemnego kredytu w Dębicy, Towarzystwo produkcyjne i handlowe w Łańcucie, Kasę zaliczkową i oszczędności w Obertynie i Kasę oszczędności i pożyczek w Strussowie.

Sejm galicyjski. Czasopismo lipskie *Illustr. Ztg.* zamieściło w ostatnim numerze dużą ilustracyę St. Rejchana przedstawiającą posiedzenie sejmu galicyjskiego. Większa część posłów zapełniających salę ma na sobie stroje kontuszowe, co, jak się wyraża dodany do ilustracyi komentarz, daje złudzenie dawnych sejmów polskich. Na prezydyalnem krześle siedzi marszałek Sanguszko, obok niego po lewej ręce sekretarz p. Wiktor. Trochę niżej na pierwszym planie ilustracyi znajdują się hr. Roman Potocki i hr. Stanisław Tarnowski. Ks. Czartoryski czyta jakiś list innemu posłowi. Przemawia Marchwicki, na zwykłem swojem miejscu zasiada namiestnik hr. Badeni. Z tłumu posłów rozpoznajemy doskonale rysy Smolki, Ziemiałkowskiego, arcybiskupów Sembratowicza, Issakowicza, kardynała Dunajewskiego i t. p. Posłowie włościańscy są w strojach ludowych. Ilustracya bardzo ładnie wykonana, a dodany jest do niej osobny artykulik objaśniający, napisany z wielką do nas sympatyą.

Muzyka korpusów wakacyjnych. Słynęło niegdyś z muzyki i śpiewu gimnazyum w Stanisławowie. Muzykalna młodzież tego zakładu odbywała bardzo często wspólne próby i ćwiczenia i doszła rzeczywiście do bardzo pięknych rezultatów. Wieczornice muzykalno-wokalne uprzyjemniły niejedną chwilę i zacieśniały węzły przyjaźni między młodzieżą. Muzykę i śpiew uważają wszyscy za znakomity czynnik wychowawczy, a władze szkolne odszczególniają nawet takich nauczycieli, którzy mogą dawać lekcye muzyki i śpiewu. Owóż Lwów dzierży teraz na polu muzyki palmę pierwszeństwa, posiada bowiem kompletną muzykę korpusów wakacyjnych i doskonale zorganizowane chóry chłopięce. Kapela ta składa się z 28 młodziutkich muzykantów, opatrzona nowymi instrumentami, za które c. k. Rada szkolna okręgowa prawie do 600 złr. zapłaciła. Nie szkoda jednakowoż wydatków, gdy się kapeli tej posłucha, gdy się przekona, jak łudząco jest ona podobna do muzyki wojskowej, jak gra rzeźko, pewnie i jak czyste są jej tony.

W przyszłym tygodniu będziemy mogli posłuchać na wysokim zamku muzyki i śpiewu naszych korpusistów.

Paulus Mayer. Telegram wczorajszy doniósł, że policya wiedeńska na rekwizycyę sądu lipskiego aresztowała publicystę Paulusa Mayera, który będąc żydem, w roku 1887 przeszedł na wyznanie ewangelickie i od tego czasu w pracach swych literackich występował namiętnie przeciw żydom. O osobie tego Mayera podają dzienniki wiedeńskie następujące szczegóły: Uwięzienia Mayera domagał się sąd w Lipsku na tej podstawie, że wytoczono mu śledztwo karne za oszczerstwo, popełnione przez napisanie broszury p. t. „Baranki w wilczej skórze i wilki w skórze baraniej“. W broszurce tej występuje Mayer przeciw pastorom protestanckim i zarzuca pastorowi Stöckerowi tudzież profesorowi Strackowi rozmaite zbrodnie. Mayer zrobił się głośnym niedawno przez to, że w jednem z pism wiedeńskich ogłosił artykuł w sprawie morderstw rytualnych popełnianych przez żydów. W artykule tym opowiedział Mayer, że sam był w roku 1875 jako 13-letni chłopak, świadkiem takiego morderstwa popełnionego w Ostrowcu w gubernii lubelskiej i przytoczył nazwisko rabina, który miał kierować tem morderstwem, nazwiska wszystkich osób, które przy niem asystowały, tudzież nazwisko zamordowanego chłopca. Całe to opowiadanie, jak twierdzą pisma wiedeńskie — jest kłamstwem. Na dowód przytaczają one, że ów rabin zacytowany przez Mayera umarł w r. 1873 i był bliskim krewnym Mayera. W końcu zapowiadają pisma wiedeńskie, że osoby, zacytowane przez Mayera, jako naoczni świadkowie tego morderstwa, wybierają się w podróż do Wiednia, aby rozpocząć kroki sądowe przeciw Mayerowi. Nadto przedstawionym jest Mayer przez wszystkie liberalne pisma jako indywiduum bardzo liche, które przed żydami udawało żyda, przed antysemitami antysemitę i od jednych i od drugich wyłudzało pieniądze.

Tajemnicze morderstwo. Przed kilku dniami donieśliśmy, że na polu między Tuligłowami a Sądową Wisznią, tuż nad brzegiem Wiszenki znaleziono dnia 12 bm. trupa zamordowanej dziewczyny. Zmarła nie była nikomu znaną. Ponieważ miała włosy ucięte, rozeszła się pogłoska, że zmarła dziewczyna jest prawdopodobnie żydówką. Lekarze, którzy brali udział w komisyi sądowo lekarskiej, oświadczyli, że ten trup prawdopodobnie od jesieni przeleżał w ziemi. Ponieważ w tej okolicy zdarzały się przejścia żydówek na chrześcianizm, przeto żandarmerya czyniła usilne dochodzenia za neofitkami; z nich jednak żadna nie zginęła.

Przypadek, jak zwykle, wykrył mordercę. We dworze tuligłowskim służył za parobka Iwan Stepaniuk, cichy, spokojny. Utrzymywał on ze swej zasługi córkę głuchoniemą, którą się starał umieścić w zakładzie głuchoniemych we Lwowie, a w końcu utrzymywał, że ją umieścił we Lwowie u drugiej swej córki. Dziewka, służąca we dworze, utrzymywała uporczywie, że trup znaleziony jest trupem owej głuchoniemej i że ją poznała po spodnicy. Dano o tem znać żandarmeryi. Posterunek żandarmeryi w Sądowej Wiszni i Twierdzy, czuwając przez całą noc dla zebrania potrzebnych danych, zaaresztował parobka Iwana Stepaniuka, który się przyznał, że przed kilku tygodniami prowadził swą córkę przez rzekę, chustką zawiązał jej głowę i udusił ją, a potem nie zagrzebał wcale, lecz urwawszy brzeg rzeki, ziemią ją przysypał.

Z Towarzystwa „Szkoły ludowej.“ Onegdaj odbyło się posiedzenie głównego Zarządu Towarzystwa „Szkoły ludowej“ pod przewodnictwem prezesa, posła dra Asnyka. Przed innemi sprawami, które załatwiono, wymieniamy przedewszystkiem uchwałę, dotyczącą budowy szkoły. Uchwalono mianowicie zakupić grunt i wybudować kosztem Towarzystwa szkołę ludową w kolonii mazurskiej Magierów, należącej do gminy Ulicko-Seredkiewicz w powiecie Rawa Ruska. Kolonia ta ma 140 dzieci polskich w wieku szkolnym, które nie mają szkoły. Do kupna gruntu i budowy szkoły przystąpi Towarzystwo natychmiast, pragnąc, aby już z dniem 1 września b. r. budynek mógł być oddanym kolonii na użytek za czynszem rocznym płaconym Towarzystwu w kwocie jednego zł. Koszta budowy tej szkoły obliczono na 1400 zł. i taką kwotę wyasygnować upoważniono prezydyum na ręce ks. Turczańskiego, pełnomocnika Towarzystwa w tej sprawie. Będzie to zatem pierwsza szkoła Towarzystwa „Szkoły ludowej.“

Towarzystwo zastrzega sobie, aby językiem wykładowym w tej szkole był język polski.

W dalszym ciągu uchwalił zarząd wypłacić kwotę dwustu złr. osadzie mazurskiej Tomaszowce, w pow. kałuskim na rozszerzenie i przybudowanie budynku szkolnego. Jest tam 170 dzieci w wieku szkolnym, dla których obecny budynek ze zwykłej chaty przerobiony, okazał się za szczupłym i zbyt niewygodnym. Sprawą tą zajmie się proboszcz ks. Jan Korczyński.

W uroczystości złożenia zwłok Teofila Lenartowicza na Skałce, weźmie zarząd wraz z delegatami Towarzystwa gremialny udział i nieść będzie wieniec, zrobiony z biletów, wydanych na dochód Towarzystwa.

Walne zgromadzenie delegatów Kół Towarzystwa „Szkoły ludowej“ odbędzie się w Krakowie dnia 13 czerwca (we wtorek) po pogrzebie Lirnika Mazowieckiego o godzinie 3 po południu w sali Rady miejskiej. Porządek dzienny zgromadzenia następujący: 1) zagajenie przewodniczącego, 2) sprawdzenie legitymacyi, 3) sprawozdanie zarządu głównego ze swych czynności i z czynności Kół, 4) sprawozdanie kasowe, 5) zatwierdzenie regulaminu, 6) wnioski zarządu i delegatów, 7) wybory.

W wystawie krajowej 1894 r. uchwalił zarząd wziąć udział.

Nauczycielowi J. Z. za zgodą Rady szkolnej kraj. uchwalono udzielić 50 złr.

Przyjęto nowych członków: z listy p. Stanowskiego (Krzeszowice) 26; z listy p. Kostkiewicza 8, z listy p. Gawlika 32, z listy p. Tylko 7, z listy p. Strzeleckiego (Złoczów) 40, z listy p. Leokadyi Marowskiej 12. Jako członka założyciela przyjęto do Towarzystwa posła Albina Rayskiego. — Przyjęto 51 członków nowych, którzy wstąpili do Koła pań we Lwowie.

Sprawozdania z dotychczasowej działalności nadesłały wszystkie Koła prócz wadowickiego.

Kart legitymacyjnych wystawił sekretaryat do dnia 25 maja 4.583.

W przeciągu miesiąca kwietnia do funduszu żelaznego wpłynęło 552 złr. 25 ct., do fund. bieżącego 129 zł. 55 ct. W dniu 1 maja fundusz żelazny

wynosił 10.600 złr. w efektach i 6.476 złr. 2 cnt. w gotówce, fundusz bież. 743 zł. 16 ct.

Pawilon ruski na Wystawie krajowej. W *Dile* czytamy: „Wydział tow. im. Szewczenki wraz z dyrektorami sekcyi uchwalił na posiedzeniu z dnia 16 b. m. wzięcie inicyatywy w urządzeniu osobnego oddziału Wystawy towarzystw ruskich na Wystawie krajowej w r. 1894. W tym celu wybrano delegatami prof. Barwińskiego, Wachnianina i Szuchiewicza i poruczono im podjęcie rokowań z dyrekcyą Wystawy. Dziś już zakomunikować możemy, że rokowania udały się najlepiej. Dyrekcya Wystawy oświadczyła gotowość odstąpienia towarzystwom ruskim bezpłatnie miejsca na placu Wystawy, gdzieby miał stanąć osobny pawilon towarzystw ruskich. Na razie powiedzieć nie możemy, które towarzystwa zechcą skorzystać ze sposobności i wezmą udział w zamierzonem dziele. Nam się zdaje, że żadne towarzystwo nie zechce się usunąć od tego, ażeby szersze koła galicyjskich i sąsiednich, a szczególniej słowiańskich gości zaznajomić ze swoją działalnością dla kulturnego dobra narodu ruskiego.

W tej nadziei rzucamy dziś kilka myśli, jak mianowicie należałoby się wziąć do dzieła i jakie przedmioty należałoby umieścić w pawilonie towarzystw ruskich.

Co do budowy samego pawilonu, to pozostawiając wykonanie tegoż architektom naszym, bylibyśmy za tem, ażeby zewnętrzna postać pawilonu miała, ile możności, wygląd budowy narodowej. Przyjmujemy przeto przedłożenie Kornela Ustjanowicza, który chce ten pawilon wybudować w formie cerkwi ruskiej; jednakowoż nie sprzeciwiamy się i innym projektom, jeśli go kto podniesie. Pawilon obejmowałby około 100 m. kwadratowych.

Główniejszą sprawą jest kwestya wewnętrznego urządzenia t. j. co i jak poszczególne towarzystwa ruskie miałyby wystawić w tym pawilonie? Rozbierać szeroko i wyczerpująco to pytanie trudno na tem miejscu. Same towarzystwa rozmówić będą zadanie, jakie ich czeka. My chcemy tylko dla przykładu podać krótki spis zadań, jakich dokonaćby miało samo Tow. im. Szewczenki, jako utrzymujące drukarnię.

Oddział Towarzystwa im. Szewczenki powinienby być retrospektywny, tj. miałby podać dokładny obraz rozwoju sztuki drukarskiej na Rusi. Dałoby się to uskutecznić okazami druków z różnych wieków i z różnych drukarń. W bibliotece Władysława księcia Czartoryskiego w Krakowie, w Stauropigii, a w większej jeszcze mierze w rękach ludzi prywatnych i cerkwi naszych znajduje się do tego odziału bardzo bogaty materyał. Trudno będzie wyszukać druki krakowskie Fiolta, są jednak druki praskie i wileńskie z szesnastego wieku. Za temi poszłyby i inne. Wielu okazów nie potrzeba. Całość taka byłaby bardzo pouczającą, i dałaby piękny obraz trudu naszych ojców i dziadów na tem polu. Nie zaszkodziłaby mała broszurka, objaśniająca historyę rozwoju drukarń. I to wszystko stanowiłoby całość, na którą każdy Rusin spoglądałby mógł z całem zadowolnieniem.

Weźmy naszych malarzy cerkiewnych. Jako ludzie, którym podczas ich roboty po cerkwiach wpadały w oczy wszystkie okazy ikonografii cerkiewnej w różnych wiekach, oni mogliby się zająć złożeniem oddziału ikonografii wraz ze sztuką rzeźbiarską i złotniczą. Przypominamy sobie żywo, jak miłe wrażenie zrobiła na nas niedawno wystawa ikonograficzna w Stauropigii. Niech nasz oddział na Wystawie będzie miniaturowy i niech tylko z każdej [illegible] okazy [illegible].

Spółka [illegible] wyrobów [illegible] powinna [illegible] na wystawie krajowej. Trudno wyliczyć przedmioty na tem polu. Tylko, że spółka [illegible] powinna już dziś przygotować ten oddział, a to [illegible] w interesie przemysłowców narodowych, których imiona przez to nabrałyby potrzebnego rozgłosu, a ich wyroby szerszego zbytu.

Towarzystwa oświaty i naukowe powinny prócz [illegible] swego trudu wystawić graficzny obraz fluktuacyi członków i rozszerzanych książek za cały czas istnienia swego podług lat, tak żeby swój i obcy mógł już z grafiki wyrobić sobie wierny obraz rozwoju i umiejętnego ruchu towarzystw.

Muzea nasze, choć nie jeszcze w zawiązku, zrobiłyby swoje. Tu należałyby dyplomy, numizmaty, wykopaliska, dawne ubiory, portrety, manuskrypty znakomitych mężów etc. Niechby młode pokolenie [illegible] pojęcie o życiu i zwyczajach dawnych czasów.

Na placu wystawy będzie i osobna sala koncertowa, do której znajdzie wstęp i „Bojan" ze swojemi produkcyami, śpiewacy ruscy i chóry włościańskie, gdzie odezwie się szeroko pieśń narodowa na naszą sławę przed swoimi ludźmi i przed gośćmi obcymi.

Teraz rozchodzi się tylko o podział pracy i dokładne oznaczenie, czem każde z towarzystw naszych miałoby się zająć a całą energią.

Poglądy stronnicze powinnyby na cały ten czas zamilknąć. Przed oczyma powinna stać tylko wysoki cel, do którego dążymy. Rozprawy i pisania na temat, że wystawa krajowa ma na celu polskie tendencye narodowe, są pustą gadaniną. Co w innych pawilonach jest płodem umiejętności i rąk ruskich obecnych czy dawniejszych, tego nam nikt nie odbierze. Z drugiej jednak strony nie możemy żądać, ażeby bez nas za nas drudzy się trudzili."

Psy królowej Wiktoryi. [illegible] tylko 55 psów pokojowych, nie licząc sfory myśliwskiej, która zostaje pod zarządem lorda Ribblesdale, wielkiego łowczego korony. Psy i pieski królowej Wiktoryi mają istny raj w Windsorze. Przeznaczono dla nich osobny apartament, [illegible] przeznaczona jest wyłącznie na usługi faworytów królewskich.

W tym psim apartamencie jest salon obwieszony [illegible] portretami, wykonanemi przez pierwszorzędnych artystów. Niektóre z tych portretów zdobią kosmyki sierści nieboszczyków.

Pieski królowej otrzymują na pierwsze śniadanie suchary moczone w bulionie. O czwartej dostają obiad, złożony z zupy, jarzyn, pasztetu, głowy wołowej, nóżek cielęcych, rosołu, a nawet ciasteczek na deser. Sypiają w osobnych pokoikach, półtora metra wysokości mających, ogrzewanych gorącą wodą. Obok pokojów sypialnych jest obszerna łazienka psia, [illegible] do wody. Naokoło łazienki jest rodzaj korytarza dla przechadzki. Królowa ma najrozmaitsze i najpiękniejsze okazy psiej rasy i [illegible] na wystawę, gdzie [illegible] Jej Królewskiej Mości nie [illegible] nocować pod obcym dachem.

Królowa często odwiedza swą psiarnię i bardzo dba o objawy przywiązania faworytów. Największych łask doznają [illegible] wierności. Więc medaliowani na wystawach Beppo i Gena muszą poprzestać na tryumfach światowych, gdy tymczasem Spot, Roy i Marco są tak ulubieni, że towarzyszą królowej we wszystkich podróżach i świeżo były z nią we Włoszech.

Z Podhajec piszą nam: W tych dniach opuścił Podhajce dr. Antoni Galusiński przeniósłszy się do Stanisławowa. Jako zacny człowiek i dobry lekarz był przez wszystkich u nas bardzo szanowany i wzięty. Jako prymaryusz tutejszego szpitala przyczynił się do jego podniesienia. Wielką zasługę położył przez oddanie nadzoru chorych Siostrom Miłosierdzia. Od czasu, gdy pierwsze zakonnice te objęły u nas dozór w szpitalu, znikły w nim wszelkie nieporządki i nadużycia. Rada nasza obdarzyła dr. Galusińskiego godnością asesora, dając mu w ten sposób dowód poważania i sympatyi. Mianowany lekarzem powiatowym kasy chorych w Stanisławowie przeniósł się do grodu Rewery, dokąd mu towarzyszą szczere życzenia wszystkich mieszkańców naszego miasteczka.

Z Kałusza nam piszą: Przed tygodniem odbyło się w Kałuszu przeglądowa wystawa bydła włościańskiego, staraniem p. Rojowskiego, niestrudzonego w pracy około dobra publicznego, prezesa tutejszego oddziału Towarzystwa gospodarczego.

W miejscu obszernem, dobranem bardzo szczęśliwie, zgromadzono przeszło 300 sztuk bydła i z zadowolnieniem skonstatowali znawcy, że hodowla bydła w tutejszej okolicy z każdym rokiem się podnosi i że coraz więcej mamy bydła rasowego.

Mimo agitacyi wrogiej, prowadzonej argumentami trafiającymi najłatwiej do chłopskiego rozumu, bo straszydłami na temat podatków, zainteresowanie się włościan sprawą hodowli poprawnego bydła i wystaw peryodycznych, zamanifestowało się najlepiej znaczną liczbą przedstawionego bydła.

Okoliczność ta w r. b. stanowi o tyle więcej, że długa zima i późna wiosna ujemnie wpłynęły na dobre utrzymanie obór wiejskich, skutkiem czego mniejsza liczba bydła kwalifikowała się na wystawę. Napomknąć tu także należy, że z wyjątkiem 4 sztuk bardzo pięknych rasy Bern-Siementhal z dworskiej obory w Pałahiczach i 8 sztuk z prywatnych stajen w Kałuszu, cała reszta bydła pochodziła z obór wieśniaczych.

Jury rozdała: 1 dyplom honorowy, 1 list pochwalny, 3 medale srebrne, 1 medal bronzowy i około 300 zł. nagród pieniężnych.

Po ukończeniu premiowania rozlosowano dwie w tym celu zakupione jałówki, a obie dostały się w ręce rolników.

Szczere uznanie należy się p. Rojowskiemu, który z prawdziwem poświęceniem, nie szczędząc czasu ni trudu, zajmuje się tą sprawą, a dodatni w każdym kierunku rezultat uzyskany, największem dlań będzie zadośćuczynieniem i najlepszą podzięką za pracę. *W.*

Biust J. E. dr. Smolki, przeznaczony do parlamentu wiedeńskiego, rozpoczął w dniu dzisiejszym modelować w glinie, zaszczytnie znany artysta-rzeźbiarz p. Tadeusz Błotnicki. Sędziwy prezydent pozuje artyście po kilka godzin dziennie w gmachu zakładu Ossolińskich, gdzie dzięki uprzejmości kuratoryi p. Błotnicki otrzymał salonik na pracownię.

Służąca morderczynią swej pani. Stało się w Wiedniu na przedmieściu Hernals. 24-letnia służąca Małgorzata Kastner usiłowała zamordować w celach rabunku swoją chlebodawczynię Teresę Crovatto przy pomocy ojca, starca 66-letniego, którego umyślnie w tym celu sprowadziła z Morawy do Wiednia. W dniu, w którym spełnione zostało morderstwo, wstała Małgorzata Kastner bardzo wcześnie, rozpaliła w piecu i zakrzątnęła się około śniadania. O godzinie 6 gospodarz domu, który jest handlarzem sera, wyszedł do stajni, została tylko pani ze służącą i ukryty w odwodzie stary Kastner. Pani Crovatto leżała jeszcze w łóżku śpiąc, gdy otworzyły się drzwi jej pokoju i na progu stanął mały podsadkowaty mężczyzna w stroju chłopskim a za nim Małgorzata Kastner. Zbudzona ze snu pani Crovatto zawołała „kto tam?" ale napastnicy nic nie odpowiadając, po cichu posuwali się do łóżka. W tej chwili przeleciała jej przez głowę myśl, że chcą ją zamordować. Bez namysłu wyskoczyła z łóżka, chcąc schronić się do przyległego pokoju, naraz jednak poczuła silne uderzenie jakimś tępym przedmiotem w głowę, tak, że nie wiele brakowało, aby padła bez przytomności. Ostatkiem sił rzucała się na napastników, wołając głośno o pomoc. Rozpoczęła się straszliwa walka. Drzwi do sąsiednich pokoi były zamknięte, o ucieczce nie można było myśleć. W takiem rozpaczliwem położeniu wskoczyła pani Crevatto na okno, wybiła je uderzeniem pięści i zaczęła ochrypłym głosem krzyczeć o ratunek. Wtedy dopiero przybiegli sąsiedzi i położyli koniec tej okropnej scenie. Pani Crovatto została ciężko raniona w głowę, a w czasie borykania się, wyrwała jej służąca całą garść włosów. Wskutek przestrachu uległa nieszczęśliwa silnemu wstrząśnieniu umysłu, tak, że własnego męża nie mogła z początku poznać. Niedoszłych morderców odstawiono do więzienia. Stary Kastner jest typowym łotrem, był niezliczone razy karany, a dwa razy brał udział w awanturach, które skończyły się rozlewem krwi.

Zęby niewieście. Pewien dentysta zawezwany do obejrzenia zębów u panienek jakiejś szkoły publicznej, oświadczył w swem sprawozdaniu, że na 356 panienek jedynie 85 ma szansę dojść do pełnoletności ze zdrowemi zębami.

Po amerykańsku. W Baltimorze, w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, mieszkał Tomasz Clibowt, któremu życie się tak sprzykrzyło, iż postanowił umrzeć — ale umrzeć tak, aby wprowadzić w zdumienie nawet Yankeesów. W tym celu ogłosił olbrzymiemi plakatami, iż będzie miał odczyt o upadku obyczajów w północnej Ameryce i że po odczycie zastrzeli się w oczach publiczności. Pieniądze uzyskane za wstęp miały pójść na pokrycie kosztów pogrzebu. W dzień odczytu zebrało się tylu ludzi, iż za same bilety wstępu uzyskano przeszło 40.000 dolarów.

Clibowt wygłosił swój odczyt, a skończywszy go, w istocie zastrzelił się, zaprosiwszy przedtem wszystkich zebranych na swój pogrzeb. I rzeczywiście pogrzeb jego był wspaniały. Całe miasto odprowadziło zwłoki jego na cmentarz, a trumny nie było widać z pod pokrywających ją kwiatów. Dziwny Amerykanin, a dziwniejsi jeszcze ci, którzy biegli patrzyć na jego samobójstwo.

Trzynastka jest, jak wiadomo, w wyobrażeniu przesądnych ludzi cyfrą fatalną, której się strzedz należy. Ztąd w wielu hotelach nie ma wcale pokoi nr. 13. Świeżo zaś okazało się, że w Heidelbergu, w Niemczech, nie ma wcale dorożek zaopatrzonych tą cyfrą, bo wszyscy przedsiębiorcy uznają ją za niebezpieczną i mogącą na nich sprowadzić nieszczęścia.

Ofiary. W ostatnich czasach złożono w naszej Redakcyi: ks. prob. Wojciech Sapecki z Radomyśla 3 zł. na Macierz Polską na Szląsku; p. Sapka, c. k. nadstrażnik skarbowy w Siekierzyńcach 1 złr. i N. N. z Sądowej Wiszni z prośbą o polepszenie losu i spełnienie próśb 5 złr. na dokończenie budowy kościoła NPM. w Kochawinie (poczta Żydaczów).

Zmarli. W Paryżu umarł Wiktor Osławski. W testamencie, którego egzekutorem ustanowiony jest dr. Fryderyk Zoll z Krakowa, ustanowił ś. p. zmarły jakąś ważną fundacyę naukową.

Stan powietrza. Termometr + 7 Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 11° Reaumura. Barometr 760. Idzie w górę. Deszcz w nocy padał i pada dotąd z przerwami.

Za kulisami.

— Dziwna rzecz, kochają się we mnie sami żonaci ludzie. Gdzież są kawalerowie?

— Kochają się w żonach tych facetów, którzy smalą cholewki do ciebie. Już takie prawo natury.

Na egzaminie z chemii.

Profesor: Mając jakikolwiek przedmiot złoty, np. zegarek lub pierścionek, jak pan postąpi, żeby się dowiedzieć, czy złoto jest prawdziwe?

Student: Zaniosę, panie profesorze, do Banku zastawniczego.

Teatr. Dziś w sobotę: „Don Cezar", operetka w trzech aktach Dillingera. Występ panny Maryi Sewery. — Jutro w niedzielę po południu o godzinie pół do 4-tej: „Gorąca krew", wodewil w 3-ch aktach L. Krenna i K. Lindau'a. Wieczorem: „Pajace", opera w 2 aktach Leoncavala.

Literatura i Sztuka.

* **Przyroda i etnologia.** Zasłużony autor „Słownika nazwisk zoologicznych i botanicznych" oraz dziełka dla młodzieży p. t.: „Dr. Muchołapski", p. Erazm Majewski z Warszawy, obdarzył nas znowu cenną pracą: „Wąż w mowie i pojęciach ludu przeważnie polskiego".

Jest to praca zawierająca oprócz treści przyrodniczej, także dział językowy, jako to: Nazwiska geograficzne, rodowe, nazwiska roślin i zwierząt pochodzących od węża, synonimy, terminologia itd.

Trzeci dział jest etnologiczny (znajomość ludu co do obyczajów i zwyczajów), zestawiony nader starannie, i mieści: Przysłowia, przypowieści, porównania, przenośnie, zagadki, łamigłówki, żarty, pieśni, dumy, utwory poetyckie, podania, baśnie, opowieści, wierzenia, poglądy, obrzędy, zwyczaje, praktyki, zabobony, leczenie od ukąszenia węża, leki z węża, czary, gusła, zamawiania, zażegnywania, wróżby, przepowiednie, oraz symbolikę węża w rysunku i plastyce.

Z okruchów porozrzucanych w licznych dziełach i broszurach różnych autorów, utworzył Majewski całość, która może służyć za wzór dla pracowników na polu ludownictwa. Jest to wielką zasługą Majewskiego, że pierwszy z przyrodników polskich postawił jasno zasadę, że nauki przyrodnicze tak samo trzeba budować, jak każdy inny dział wiedzy ludzkiej na fundamencie, czyli na podwalinach ludowych, bo każdy lud zebrał w ciągu licznych wieków tradycyjnie zasób wiedzy we wszystkich kierunkach. Zebrać najpierw należy tę wiedzę tradycyjną, a na tej podstawie dopiero można utworzyć dzieło.

Majewski nie pierwszy wprawdzie w rozprawach przyrodniczych korzystał z etnologii, lecz ujął ten sposób pisania w system i na wzór zestawił trzy prace: Bocian, wąż i chmiel. Dziełko o wężu przeczyta każdy z przyjemnością i pożytkiem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 maja.

(Z.). Drożyzna pieniędzy daje się uczuć na wszystkich targach europejskich. W Berlinie najpoważniejsze firmy nie mogą dostać gotówki taniej jak na $4\frac{1}{2}$ od sta, a nawet w Londynie podniosła się stopa procentowa na $4\frac{1}{4}\%$. Na naszym targu nie są w stanie tacy spekulanci, którzy nie cieszą się pierwszorzędnym kredytem, absolutnie prolongować swoich zobowiązań na przyszły miesiąc i chcąc nie chcąc muszą pozbywać się swych walorów. Stąd mieliśmy i dziś nawał wielki materyału wystawionego na sprzedaż i ponowną bardzo dotkliwą zniżkę, jakkolwiek zewnętrzne wpływy oddziaływały raczej w kierunku zwyżkowym. Obfite deszcze, które padają od kilku dni, rozprószyły zupełnie obawy nieurodzaju, ceny zboża spadają równie szybko, jak przedtem się podnosiły, a przesilenie finansowe na targu londyńskim jest stanowczo zażegnane; złoto przestało uciekać z piwnic banku angielskiego, przeciwnie napłynęło go nawet w ubiegłym tygodniu za 600 tysięcy funtów szterlingów.

Jednakże trudności likwidacyi miesięcznej sprawiają, że korzystna tendencya nie może sobie obecnie utorować drogi na żadnym targu. Dotyczy to głównie papierów bankowych, kolejowe teraz same przez się wysuwają się na pierwszy plan. Ożywiać zaczyna się także targ walorów budowniczych i górniczych, a to z tego powodu, że budowa kolei miejskiej w Wiedniu rozpocznie się niebawem. Na targu rent panowało dziś bardzo silne usposobienie, a kursa ich podniosły się od 10 do 25 centów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 331·75, węgierskie 387·75, Anglobanki 149·—, Uniony 252·—, Bankvereiny 121·50, Länderbanki 251·20, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 255·25, Renta papierowa 97·75, srebrna 97·45, austryacka złota 117·30, 4% austr. renta wal. kor. 96·20, węgierska złota 115·—, 4% węgierska renta wal. kor. 94·35, dukat 5·81, 20-frankówka 9·80—, marki 12·06—, ruble $1·28\frac{3}{4}$.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 26 maja.

Tendencya zwyżkowa ustąpiła, a to z powodu deszczów w Węgrzech. Dowozy są ograniczone, mimo to ceny spadły.

Płacono: za pszenicę białą od 9·00—9·30, za czerwoną od 9·30—9·50, za żółtą od 9·00 do 9·50; za żyto od 7·50—7·80; za jęczmień browarny od 6·50—6·75, na kaszę od 6·10 do 6·30; za owies od 6·80—7·25. Wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 27 maja. Cesarz przyjmował wczoraj prezesa ministrów węgierskich dr. Weckerlego na audyencyi prywatnej.

Wedle dotychczasowych dyspozycyi, wypowie hr. Kalnoky swoje exposé o sytuacyi zagranicznej dnia 3 czerwca w komisyi delegacyi węgierskiej.

Komisya budżetowa delegacyi austryackiej wybrała p. Plenera przewodniczącym a hr. Falkenhayna zastępcą. Referaty rozdano w następujący sposób: hr. Falkenhayn objął referat zwyczajnych wydatków wojskowych, p. Popowski nadzwyczajnych, Russ marynarki, Suess kredytu okupacyjnego, Lupul wspólnych finansów, Meznik ceł a Chrzanowski trybunału obrachunkowego.

Bruksela 27 maja. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu odpowiedział minister sprawiedliwości na interpelacyę, dla czego policya wydaliła z Belgii deputowanych francuskich Basly'ego i Lamendin'a, którzy przybyli do Brukseli na kongres robotniczy. Owóż minister oświadczył, że wydalenie to usprawiedliwione jest tem, że obaj ci deputowani podburzali robotników francuskich przeciw belgijskim. — Izba 75 głosami przeciw 20 przyjęła to oświadczenie do wiadomości i pochwaliła kroki jakie rząd przedsięwziął.

Wiedeń 27 maja. Nieustająca komisya podatkowa wybrała subkomitety w tym samym składzie, co poprzednie. Do subkomitetu dla podatku zarobkowego wybrani zostali z Koła polskiego pp. Byk i Czecz, do subkomitetu dla podatków, opłacać się mających przez instytucye, obowiązane do publicznego składania rachunków, pp. Dawid Abrahamowicz i Kozłowski. Plenarne posiedzenia komisyi odbywać się będą cztery razy na tydzień. W dyskusyi wczorajszej postawił p. Formanek wniosek, aby majątek Cesarza i członków rodziny cesarskiej podlegał podatkowi dochodowemu z wyjątkiem jedynie dotacyi państwowej na utrzymanie dworu i innych apanaży osobistych. Wniosek ten odrzucono 17 głosami przeciw 11.

W komisyi nieustającej dla prawa karnego postawił p. Eugeniusz Abrahamowicz wniosek, aby kradzież drzewa z ogrodzonych lasów uznaną została za zbrodnię kradzieży kwalifikowanej, podpadającej surowej karze bez względu na wysokość wyrządzonej szkody.

Sprawa reformy płac urzędniczych postępuje naprzód. Ministerstwo zbiera skrzętnie potrzebne materyały i zażądało od wszystkich władz krajowych przedłożenia do końca maja następujących dat: przez jak długi czas pobierają urzędnicy od 11 do 8 rangi dodatki pięcioletnie; jaki wydatek pociągnęłaby zmiana dodatków pięcioletnich na trzyletnie i zaprowadzenia trzech dodatków trzyletnich zamiast dwóch pięcioletnich; wreszcie o jaką kwotę należałoby podwyższyć dodatki aktywalne w poszczególnych miejscowościach. — Minister finansów oblicza podobno, że regulacya płac urzędniczych wymagać będzie wydatku 6 milionów rocznie.

Peszt 27 maja. W całych Węgrzech pada deszcz ulewny. Rzeka Waaga wystąpiła z brzegów i zalała miejscowość Rosenberg.

Tirnowa 27 maja. Wielkie sobranie przyjęło w drugiem czytaniu wszystkie postanowienia odnoszące się do zmiany konstytucyi. Artykuł 38 pozwalający następcy tronu pozostać w religii katolickiej przyjęto jednogłośnie prawie bez żadnej debaty. Dziś odbędzie się trzecie czytanie, a w poniedziałek nastąpi prawdopodobnie zamknięcie sobrania.

Rzym 27 maja. Izba deputowanych 227 głosami przeciw 72 uchwaliła rządowi wotum zaufania.

Praga 27 maja. Wczoraj przybył tu z Liberca młodoczeski agitator Szamanek, który ubiega się o mandat poselski. Z tego powodu przyszło do ekscesów przed dworcem kolejowym. Zebrał się tam wielki tłum, składający się przeważnie z czeskich studentów i przeciągał ulicami, wyprawiając wielkie hałasy, zwłaszcza przed domami Niemców. Demonstranci chcieli udać się przed mieszkanie przywódzcy staroczechów dra Riegera, wszelako policya przeszkodziła temu. Przed lokalem redakcyi *Narodnich Listów*, tudzież przed mieszkaniem dra Herolda wznieśli demonstranci burzliwe okrzyki „Slava". Z wielkim trudem udało się w końcu policyi rozpędzić tłum, liczący przeszło 2000 ludzi. Na zgromadzeniu wyborców na Zofinie miał Szamanek mowę programową. Przedstawił się on jako jeden z najskrajniejszych młodoczechów. Przebieg zgromadzenia był bardzo burzliwy. Przemawiali oprócz kandydata także Gregr i Vaszaty. Zgromadzeni odgrażali się Niemcom, a zwłaszcza Plenerowi. Z tłumu wołano: „Niech się Plener nie waży pokazywać w Pradze, bo zginie". Po zgromadzeniu wyprawiano znów awantury uliczne. Policya aresztowała 4 studentów i trzech rzemieślników.

Moskwa 27 maja. Wczoraj odbyła się uroczystość założenia kamienia węgielnego pod pomnik cara Aleksandra II w obecności cara, carowej, wielkich książąt i mnóstwa dostojników.

Wiedeń 27 maja. Prezydent węgierskiej delegacyi hr. Aladar Andrassy zaznaczył w swej przemowie do delegacyi, iż wszelkie dane przemawiają za tem, iż pokój i nadal będzie utrzymany, ale podniósł z naciskiem, że wcale to nie uwalnia delegacyi od obowiązku ponoszenia ofiar dla utrzymania armii i do jej podniesienia, o ile tego wymaga stanowisko Austryi, jako wielkiego mocarstwa. Austro-Węgry muszą być silnem mocarstwem, poszukiwanem przez sprzymierzeńców a napełniającem obawą nieprzyjaciół.

Wiedeń 27 maja. Cesarz przyjmował dziś w południe delegacyę węgierską, a następnie austryacką. W odpowiedzi na przemowy prezesów obu delegacyi odpowiedział Cesarz, że sytuacya polityczna prawie nic nie zmieniła się od ostatniej sesyi delegacyi, która odbyła się przed kilku miesiącami. Nasze nader przyjacielskie stosunki z wszystkiemi mocarstwami są niezmienione, a także z przyjemnością podnieść można, że inne okoliczności sprzyjające utrzymaniu pokoju trwają bez przerwy. Z drugiej strony jednak nie zmieniła się sytuacya także i w tym kierunku, że obowiązkiem rządu jest w interesie bezpieczeństwa i siły obronnej monarchii systematycznie rozwijać organizacyę i pogotowie wojenne armii i marynarki.

W przedłożeniach, wniesionych w delegacyach, starano się pogodzić wymagania zarządu wojskowego z położeniem finansowem państwa. Celem tych przedłożeń jest przeprowadzić równomierny rozwój i wzmocnienie armii, których potrzebę uznano jako konieczną już od lat wielu, przyczem starano się o to, aby ciężary wypływające stąd rozłożyć na szereg lat.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 maja 1893.

HOTEL IMPERIAL. J. hr. Bobrowski z Buganiowic. H. Wielowiejski z Olejowa. J. Millard z Lyonu. J. Bergel i W. Jany z Wiednia. F. Dolimgergen z Berlina. E. Kisielski z Podhajec. K. Chłapowski z Poznania.

HOTEL ZORZA. L. Cieński z Okna. Hr. T. Dzieduszycki z Niesłuchowa. E. Martynowiczowa i A. Chlebowicz z Rozwadowa. A., Z. i K. Chłapowscy z Poznańskiego.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 27 Maja godz. 2. min.

Akcye kred.	334·50	Galicyj. obligi propinacyjne	97.60
Alpiny	55.—	Wied. losy	175·—
Kredyty węg.	393·25	Akcye tyton.	182.50
Anglobanki	150·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	96.10
Uniony	254·25	Elbethale	238·75
Ludwiki	217·25	Länderbanki	254·30
Nordbany	295·—	Renta zł. węg.	115·60
Lombardy	99·25	Bankvereiny	123·25
Losy tureckie	50·30	Węg. renta p.	94·75
Staatsbahny	307·25	Ruble	128·75
Czerniowieckie	257·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 27 Maja 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	216 —	219 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	254 —	257 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	870 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101 10	101 80
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110 15	110 85
Banku hip. $4\frac{1}{2}$% wa. los. w 50 lat.	100 —	100 70
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% wa.	100 50	101 20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98 —	98 70
„ „ „ 4% „ $41\frac{1}{2}$	97 —	97 70
„ „ „ $4\frac{1}{2}$% „ 52 lat	100 60	101 30
„ „ „ 4 „ 56 lat.	97 —	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97 30	98 —
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	103 —	— —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em.	102 25	— —
Pożyczka kraj. 6%	105 —	— —
„ „ $4\frac{1}{2}$%	100 40	101 10
„ „ 4%	96 —	— —
„ „ 4% koronna	96 —	96 70
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	36 —	39 —
8. Monety.		
Dukat holenderski	5.75	5.85
Napoleondor	9.75	9.85
Półimperyał rosyjski	9.90	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.28—	1.31—
„ „ papierowy	$1.28\frac{1}{4}$	$1·29\frac{1}{4}$
100 marek niemieckich	60.15	—60·60

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Ma[...]. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.

44)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Głęboko przygnębiona temi myślami, malowałam dalej i co chwila mazałam moją robotę, czując się bardzo znużoną i niezdolną do niczego. Wsparłszy się na chwilę o poręcz krzesła, aby wypocząć, drgnęłam naraz, czując silną dłoń, która zaciężyła na mojem ramieniu.

Obejrzawszy się przestraszona, spostrzegłam profesora Metz, który cichaczem stanął za mną.

— Czego płaczesz panno Barbaro? — spytał, wpatrując się przenikliwie we mnie.

— Ależ ja nie płaczę, panie profesorze.

Dotknął policzka mego, wilgotnego od łez, które nieświadomie spływały z moich oczu.

— Ja... nie wiem, panie — odparłam zawstydzona. — Czuję się cokolwiek cierpiącą.

— Czujesz się nieszczęśliwą — zaprzeczył z niezwykłą łagodnością. — Połóż pani tę robotę na dzisiaj. Trudno pracować, kiedy umysł jest rozstrojony.

— Bardzo mi przykro, panie profesorze.

— To nic, to nic, to przejdzie do jutra. Czy otrzymałaś pani złe wiadomości z domu?

— Nie, panie.

— Więc co pani jest? Komm, Fräulein, opowiedz mi zmartwienie swoje i pozwól mi poradzić na nie, jeżeli to jest w mojej mocy.

— Nie możesz pan zaradzić temu — odparłam głosem drżącym od powstrzymania łez. — Pan profesor bardzo jest łaskaw, ale...

Profesor zmarszczył brwi i potrząsnął głową.

— Panno Barbaro — rzekł — pani jesteś rozsądną osobą. Nie płakałabyś o byle co, jak te młode panny, które przez próżniactwo bawią się w melancholię i sentymenta. Masz prawdziwe jakieś zmartwienie. Zwalcz je własnemi siłami, kiedy chcesz i możesz. Nabędziesz przez to hartu i doświadczenia na przyszłość. Ale jeżeli ci trzeba rady i pomocy, to udaj się do mnie.

Wzruszona do głębi tym niespodzianym objawem życzliwości mojego surowego mistrza, chciałam mu wyrazić moją wdzięczność, ale on przerwał mi zaraz:

— To głupstwo, nie ma o czem mówić. Składaj pani pędzle i idź się przejść. No! idźżeż pani już i zostaw mnie w spokoju.

Zabrałam się pospiesznie do spełnienia rozkazu, lecz zanim zdołałam uprzątnąć paletę, usłyszałam dwa głosy, rozmawiające tuż pod otwartem oknem.

— Kaktus — mówił jeden z nich wybitnym niemieckim akcentem — należy niezaprzeczenie do tego gatunku, co euphorbia. Czy widziałeś pan okaz melonowaty? Podobno posiadają go w Paryżu?

— Nie oglądałem go w Jardin des Plantes — odparł drugi, w którym poznałam odrazu głos Hugona Farguhara — ale mój muł pokaleczył się jego kolcami w puszczy południowej Afryki.

— Czy to prawda, że sok jego jest zabójczy?

— Bynajmniej. Podróżni zarówno jak i muły rozkoszują się nim. Bernardin de St. Pierre nazywa te soczyste kaktusy roślinnem źródłem pustyni. Mam w posiadaniu szkic kaktusowego melona, który miło mi będzie ofiarować waszej książęcej mości.

Wielki książę podziękował uprzejmie i oba głosy zniknęły w oddali. Po chwili odezwały się znów pod oknem.

— A gdybyśmy też zaszli do pawilonu zobaczyć, jak postępują roboty? — zadysponował wielki książę.

Weszli, a profesor wstał, aby ich powitać.

— Co widzę? Barbara! — zawołał Hugon, idąc ku mnie z wyciągniętą dłonią i wyrazem szczerego zadowolnienia w oczach — Nigdy nie spodziewałem się zastać cię tutaj.

— Siadaj pan, siadaj, panie Metz — mówił wielki książę z dobroduszną gadatliwością. — Nie chcemy ci przerywać w robocie. A to ta angielska, młoda miss, która otrzymała pierwszą naszą nagrodnę na konkursie! Panienko, pracuj szczerze, słuchaj rad i wskazówek zacnego naszego i szanowanego profesora, a z czasem wyjdziesz na wielką mistrzynię pędzla. Pamiętaj, że wytrwałość jest dla geniuszu tem, czem opał dla lokomotywy. Jakkolwiekby udoskonaloną była maszyna, nic ona nie znaczy bez pary, która popycha ją naprzód i bez maszynisty, który kieruje. Cóż ty na to, kochany profesorze? Czy nie tak?

— Wasza książęca mość porównałeś wytrwałość do opału; a któż jest maszynistą? — nieco szorstko odparł profesor.

— Kto? — spytał książę, zbity z tropu. — A choćby ty, kochany maestro... wreszcie ja... akademia...

Profesor miał widać ochotę coś odpowiedzieć na to, ale wstrzymał się i skłonił w milczeniu.

— No i cóż? Czy dużo postąpiłeś pan w robocie? — mówił dalej wielki książę. — Czy udało się panu choć iskrę poezyi wykrzesać z naszych barczystych i ociężałych typów ludowych? Tak, tu widzę winobranie, tu kiermasz, tu Schützenfest. Wszystko wybornie nadające się przedmioty, sceny żywcem zdjęte z natury... Herr Farguhar, pozwól mi przedstawić sobie profesora Metz, dyrektora naszej akademii sztuk pięknych, urodzonego tu w Zollenstrasse, którym też słusznie chlubi się nasze miasto. Ten pan, kochany profesorze, jest znawcą, rysownikiem i znakomitym turystą, który zwiedził świat w każdym zakątku.

Profesor ukłonił się ponownie i korzystając z pozwolenia księcia, zabrał się napowrót do roboty. Był on widocznie w milczącem usposobieniu i pragnął coprędzej pozbyć się nieproszonych gości.

— Co to za śliczne niebo! — zauważył wielki książę z miną znawcy.

— Tak, potwierdził Hugon — niebo, pod którem można oddychać swobodnie, nie czując, że obłoki w górze są sztucznie rozpiętym namiotem, pomalowanym na niebiesko.

— To prawda — zauważył książę. — Zastanawia mnie to, dlaczego nasi pejzażyści przeciążają obłoki kobaltem?

— Bo zapominają, że pięćdziesięciomilowa atmosfera otacza nasz globus. Wzrok widza powinien przenikać niebo, jak to widzimy tutaj, i doznawać niejako poczucia nieskończoności, rozciągającej się po za zakresem zmysłów.

Profesor bystro spojrzał na Hugona, ale nie wyrzekł ani słowa.

— Co zamierzasz dać na przednim planie, profesorze? — zapytał książę.

— Nic wasza książęca mości.

— Jak to nic? Sądziłem, że jedną z zasadniczych reguł sztuki jest umieszczać na przednim planie obrazu przedmiot jakiś, bądź postać ludzką, bądź skałę lub pień powalonego drzewa, który koncentrując wzrok na jednym punkcie, służyłyby do zaznaczenia perspektywy.

— Tuszę sobie, że moja perspektywa zaznaczy się sama przez się — mruknął profesor.

Leopold XVIII pogładził siwego wąsa i wydawał się nieco zakłopotanym.

— A jednakże istnieją pewne przepisy dla sztuki — upierał się przy swojem. — Podział obrazu na trzy części; proporcya światła i cieniów w stosunku trzech piątych; ugrupowanie głównych przedmiotów, zaprowadzenie..

— Wszystko to pedanterya i nic więcej — wasza książęca mości — niecierpliwie przerwał profesor. — Przepisy dobre są dla kucharzy, a nie dla artystów. Krępują tylko ich samodzielność i nic więcej.

Książę uśmiechnął się i poczęstował go cygarem.

— Dziękuję waszej książęcej mości. Nie palę nigdy przed wieczorem.

— To schowaj pan cygaro do tej pory. Jest ono wyborowego gatunku.

Profesor, acz niechętnie, przyjął cygaro i skłonił się w milczeniu.

— Otrzymałem tylko co z Paryża album bardzo ciekawych szkiców, zawierający kilka pięknych utworów Rembrandta i Alberta Dürera. Radbym go panu pokazać — rzekł książę. — Czy nie raczyłbyś, kochany profesorze, przyjść do nas dziś na obiad i objawić mi swoje zdanie o moim nowym nabytku.

— Niepodobna, wasza książęca mości — bronił się przestraszony profesor, wbrew wszelkiej etykiecie przywiązanej do dworskich zaprosin tego rodzaju. Jam prosty człowiek... niezwyczajny przestawać z wyższymi... Wasza wysokość racz mnie mieć za wytłómaczonego.

Książę miał minę wielce ubawioną.

— Jak ci się podoba, kochany profesorze; ale jeżeli nie chcesz przyłączyć się do grona naszych gości w porze obiadowej, nie odmówisz mi przynajmniej przyjść wieczorem.

— Stawię się na rozkazy waszej książęcej mości — odparł zgnębiony maestro.

Książę skierował się ku drzwiom.

— Zanim wyjdziemy, panie Farguhar — rzekł do gościa — radbym pokazać panu, jaki piękny widok roztacza się z Belwederu. Chodź, proszę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. W. 19.057/1893.

Ogłoszenie

Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem w sprawie poruczenia zastępstw do sprzedaży soli warzonki.

Z dniem 1 lipca 1893 obejmuje Wydział krajowy na podstawie uchwały Wysokiego Sejmu z dnia 9 kwietnia 1892 i decyzyi Wysokiego Ministerstwa skarbu z dnia 11 grudnia 1892 do L. 40.296 sprzedaż soli warzonki w następujących powiatach: Bóbrka, Bohorodczany, Borszczów, Brody, Brzeżany, Brzozów, Buczacz, Cieszanów, Czortków, Dolina, Dobromil, Drohobycz, Gorlice, Gródek, Horodenka, Husiatyn, Jarosław, Jasło, Jaworów, Kałusz, Kamionka strumiłowa, Kolbuszowa, Kołomyja, Kossów, Krosno, Lisko, Lwów, Łańcut, Mielec, Mościska, Nadworna, Nisko, Pilzno, Podhajce, Przemyśl, Przemyślany, Rawa, Rohatyn, Ropczyce, Rudki, Rzeszów, Sambor, Sanok, Skałat, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Staremiasto, Stryj, Tarnobrzeg, Tarnopol, Tłumacz, Trembowla, Tarnów, Turka, Zaleszczyki, Zbaraż, Złoczów, Żółkiew i Żydaczów.

W każdym powiecie urządza Wydział krajowy składy sprzedaży soli w główniejszych miejscowościach powiatu.

Składy te poruczone będą zastępcom przez Wydział krajowy na propozycyę Wydziału powiatowego mianowanym.

Zastępcą do sprzedaży soli może być każda osoba pełnoletnia własnowolna, jakoteż i osoby moralne, jak Wydziały powiatowe, gminy, instytucye, korporacye, stowarzyszenia, spółki itp.

Podania o poruczenie zastępstw sprzedaży soli mają być wnoszone przez **Wydział powiatowy do Wydziału krajowego.**

Do podania ma być dołączone:

a) świadectwo moralności,
b) dowód ukończenia 24 roku życia i
c) poświadczenie miejscowej władzy co do obecnego sposobu zarobkowania.

Przy wniesieniu podania należy złożyć wadyum **200 (dwieście)** zł. wa., zaś po otrzymaniu zastępstwa winien zastępca wadyum to uzupełnić do wysokości **kaucyi**, która wynosić będzie od **200 do 400 zł. na każdy** skład.

W razie niezłożenia kaucyi w oznaczonym terminie wadyum przepada, a skład będzie komu innemu oddany.

Przy składach, które nie są położone bezpośrednio przy linii kolejowej, a co najmniej trzy kilometry są oddalone od stacyi kolejowej, ma kompetent podać wysokość wynagrodzenia, jakiego żąda za dowóz metrycznego cetnara czyli stu topek za całą przestrzeń od stacyi kolejowej do miejsca składu.

W których miejscowościach powiatu będą składy utworzone, dalej do których składów dochodzić będzie sól koleją, a do których wprost ze saliny kołami, wreszcie jaka będzie cena soli w drobnej sprzedaż i jak wysoką prowizyę otrzyma zastępca — o tem dowiedzieć się można w każdym Wydziale powiatowym, gdzie też kompetenci otrzymają do przejrzenia instrukcyę, zawierającą szczegółowo obowiązki, jakie ciążą na zastępcach.

Podania wnosić należy najdalej do dnia 3 czerwca b. r. na ręce Wydziału powiatowego tego powiatu, w którym leży miejscowość tego składu, o który kompetent się stara.

Z Rady Wydziału krajowego Król. Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem.

Lwów dnia 21. maja 1893,

Marszałek krajowy:
Sanguszko w. r.

Członek Wydziału krajowego:
Romanowicz w. r.

1412 1—3

L. 15.137.

OGŁOSZENIE.

Celem pomieszczenia dwóch Oddziałów c. k. Straży skarbowej t. j. Nr. II i Nr. III we Lwowie, poszukuje się realności, któraby niekoniecznie w pobliżu tutejszej c. k. powiatowej Dyrekcyi skarbu, ale i w innej stronie miasta lub nawet na jednem z przedmieść tutejszych była położoną i składała się z 22 obszernych mieszkalnych ubikacyj, 6 zwykłych kucheń, obszernego podwórza i jednej odpowiednio wielkiej kuchni na wspólne gospodarstwo członków straży skarbowej. Ktokolwiekby miał chęć wynajęcia swej realności na ten cel Zarządowi Skarbu Państwa, może wnieść do c. k. powiatowej Dyrekcyi Skarbu we Lwowie ofertę piśmienną, zaopatrzoną znaczkiem stemplowym na 50 centów w terminie czternastodniowym, licząc od dnia pierwszego obwieszczenia w dziennikach niniejszego ogłoszenia, później bowiem wniesione oferty nie będą uwzględnione.

W ofercie należy dotyczącą realność dokładnie opisać, wymienić wysokość rocznego czynszu dzierżawnego, okres najmu, jakoteż zobowiązanie najmodawcy do wykonania wszelkich adaptacyi, jakich Zarząd Skarbu Państwa stosownie do swych potrzeb wymagać będzie, — i dołączyć szkic realności, w którym wewnętrzne przemiary pojedynczych ubikacyj mają być uwidocznione. 1418 1—3

C. k pow. Dyrekcya Skarbu

Lwów dnia 24 maja 1893 r.